

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI****NR 264****1 V 2011 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

**PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: [www.wicipolskie.org](http://www.wicipolskie.org)****Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pozytywna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

**Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: [turobin@netzero.net](mailto:turobin@netzero.net)**

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Zastrzeżenia wobec zapowiedzianej beatyfikacji JP II; 3) Myśli bez cenzury; 4) Oni już wszyscy byli i nadal są; 5) Morderstwo polityczne w PRL; 6) Pomocnicze kryteria ustalania powiązań agenturalnych; 7) Bez strachu – XIV; 8) Libia się bronii; 9) Libia – kraj ten już nie istnieje?; 10) Bezpłatne autostrady; 11) Historio, zachowaj Łukaszenkę; 12) „Krecia wojna” – USA przeciw Jugosławii;

**Internet popularyzuje satanizm i okultyzm**

**Popularyzowane przez internet - satanizm i okultyzm sprawiają, że jeszcze gwałtowniej wzrosło zapotrzebowanie na egzorcystów - zauważają uczestnicy specjalnej konferencji, która odbywa się na Papieskim Ateneum Regina Apostolorum w Rzymie.**

W spotkaniu udział bierze ponad 60 osób: katolickich księży oraz lekarzy, psychologów, psychiatrów, nauczycieli i działaczy organizacji młodzieżowych. Wspólnie dyskutują, jak skutecznie stawiać czoła satanizmowi w dzisiejszych czasach.

Jak zauważa włoski publicysta - pisarz, autor książek dla dzieci i młodzieży - Carlo Climati, internet ułatwił w sposób dotąd niespotykany dostęp do informacji na temat kultu diabła i praktyk okultystycznych.

- W kilka minut można skontaktować się z satanistycznymi grupami i dowiedzieć się na temat okultyzmu. Ta konferencja nie jest o tym, jak stać się egzorcystą, lecz jak dzielić się informacjami o egzorcyzmie, satanizmie i sektach. Chodzi o to by pomóc rodzinom i księżom. W przypadku młodych ludzi, którzy przeżywają trudności, mających kruchą konstrukcję emocjonalną istnieje szczególne ryzyko - dodaje.

Głównym założeniem konferencji jest podejście do zjawiska satanizmu „z powagą i naukowym rygorem” oraz unikania podejścia powierzchownego, czy opartego na epatowaniu sensacją.

Organizatorzy zauważają, że wzrost zainteresowania satanizmem jest zjawiskiem niebezpiecznym bo niedocenianym. - Nastąpiło prawdziwe odrodzenie tego zjawiska - ostrzega ks. Gabriele Nanni, były egzorcysta i konsultant w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Kapłan zwraca też uwagę, że choć w teorii egzorcyzmy może przeprowadzić każdy kapłan, to jednak Kościół zaleca, by to robili duchowni dobrze do tego przygotowani. Przede wszystkim powinno się wezwać egzorcystę wtedy, kiedy osiągnie się moralną pewność, że dana osoba jest opętana - zaznacza ks. Nanni.

Duchowny zauważa, że na stan demonicznego opętania mogą m.in. wskazywać niepokojące zmiany w zachowaniu i głosie, mówienie w sposób zniekształcony innymi językami lub artykułowanie nonsensownych rzeczy.

Za: bibula.com [2011-03-31]

**ZASTRZEŻENIA WOBEC ZAPOWIEDZIANEJ BEATYFIKACJI JANA PAWŁA II*****Oświadczenie opublikowane 21 marca 2011 r. na stronie internetowej dwutygodnika „The Remnant”.***

Zapowiadana na 1 maja 2011 r. beatyfikacja Jana Pawła II wzbudziła poważne obawy wśród niemałej liczby katolików, zatroskanych o kondycję Kościoła i zaniepokojonych skandalami, jakie wstrząsnęły nim w minionych latach skandalami, które skłoniły mającego wkrótce wstąpić na Stolicę Piotrową Benedykta XVI - do wypowiedzenia w Wielki Piątek 2005 roku słów: „Jak wiele brudu można znaleźć w Kościele, nawet wśród tych, którzy - otrzymawszy święcenia kapłańskie - powinni w całości przynależeć do niego”.

Pragniemy publicznie wyrazić nasze zatroskanie, opierając się na prawie Kościoła, które głosi: „Stosownie do posiadanej wiedzy, kompetencji i zdolności, jakie posiadają, przysługuje im [wiernym] prawo - a niekiedy nawet obowiązek - wyjawiania swojego zdania świętym pasterzom w sprawach dotyczących dobra Kościoła, oraz - zachowując nienaruszalność wiary i obyczajów, szacunek wobec pasterzy, biorąc pod uwagę wspólny pożytek i godność osoby - podawania go do wiadomości innym wiernym” [KPK 1983, kan. 212, par. 3].

Wspólne dobro całego Kościoła zmusza nas w sumieniu do wyartykułowania naszych zastrzeżeń wobec tej beatyfikacji. Powody, dla których zastrzeżenia te zgłaszamy, są następujące.

**PRAWDZIWIY PROBLEM**

Na samym początku podkreślamy, że nie prezentujemy tych uwag jako argumentu przeciwko osobistej pobożności czy prawości Jana Pawła II. Problemem nie jest jego osobista pobożność, ale to, czy - obiektywnie rzecz biorąc - istnieje podstawa do twierdzenia, że Jan Paweł II, pełniąc obowiązki urzędu papieskiego, praktykował cnoty w stopniu heroicznym, tak więc powinno się natychmiast rozpocząć procedury prowadzące do jego przyszłej kanonizacji, w wyniku której byłby on przedstawiany jako wzór do naśladowania wszystkim swoim następcom.

Kościół zawsze nauczał, że heroicznosc cnót wymaganych do beatyfikacji jest nierozzerwalnie związana z tym, czy kandydat wypełniał w stopniu heroicznym obowiązki swego stanu. Jak wyjaśnił to w nauczaniu dotyczącym beatyfikacji papież Benedykt XIV [1675-1758], heroiczne wykonywanie obowiązków zakłada akty tak trudne, że ich materia „przewyższa zwykle siły ludzi”, a przy tym „pełnione ochoczo, z łatwością”, „ze świętą radością” oraz „dość często, gdy tylko zdarza się okazja”.

Wyobraźmy sobie, że kandydatem do beatyfikacji jest ojciec rodziny. Trudno byłoby oczekiwać postępu w tej sprawie, gdyby dotyczyła człowieka pobożnego, a jednak całkowicie zaniedbującego wychowanie i dyscyplinowanie swych dzieci, które notorycznie mu się sprzeciwiały, szerzyły w domu ducha buntu, a nawet - żyjąc z nim pod jednym dachem - otwarcie sprzeciwiały się wierze; lub gdyby chodziło o człowieka oddanego modlitwie i obowiązkom duchowym, nietroszczącego się jednak o materialne potrzeby rodziny i pozwalającego na to, by do jego domu wkraść się nieporządek.

Gdy kandydatem do beatyfikacji jest papież, Ojciec Święty Kościoła powszechnego, chodzi nie tylko o jego osobistą pobożność i świętość, ale też o jego starania o całą rodzinę domowników wiary, którą Bóg powierzył jego pieczy i ze względu na którą obdarzył go szczególnymi łaskami stanu. Zasadnicze pytanie brzmi: czy Jan Paweł II heroicznie wykonywał swoje obowiązki namiestnika Chrystusowego w takim samym stopniu, jak jego świątobliwi poprzednicy, o których zaraz wspomnimy: zwalczając błędy, odważnie i bez ociągania broniąc swej trzody od drapieżnych wilków, które pragnęłyby ją rozproszyć, czy strzegł integralności doktryny Kościoła i kultu Bożego? Obawiamy się, że z powodu przyspieszonego trybu beatyfikacji pytanie to nie zostało potraktowane w sposób tak poważny, jak na to zasługuje.

### **ODDOLNA PRESJA**

Do różnych niepokojących nas okoliczności należy gorsząca presja wywierana przez „wołę ludu”, a znajdująca wyraz w okrzyku „*Santo subito!*”. Właśnie w tym celu, żeby ustrzec się wpływu ulotnego sentymentu tłumu i ażeby móc spojrzeć na daną postać z trzeźwej perspektywy historycznej, prawo Kościoła mądrze przepisuje pięcioletni okres jaki musi minąć od śmierci kandydata do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. W tym jednak przypadku odstąpiono od tej roztropnej zasady, a proces, który dopiero powinien się być rozpocząć, zbliża się już ku końcowi, sprawiając przez to wrażenie, jak gdyby chciano jak najszybciej uczynić zadość życzeniom ludu.

Jesteśmy świadomi roli jaką odgrywała aklamacja ze strony ludu, nawet w sprawach kanonizacyjnych. Na przykład Grzegorz Wielki został kanonizowany przez aklamację ludu niemal natychmiast po śmierci - jednak papież ten był budowniczym cywilizacji chrześcijańskiej, kładącym duchowe oraz organizacyjne podwaliny pod gmach Kościoła i *Christianitas* - podwaliny, które przetrwały stulecia.

Również św. Mikołaj I, ostatni z papieży, którym Kościół nadał przydomek „Wielki”, odegrał kluczową rolę w reformie Kościoła w okresie wielkiego kryzysu wiary i dyscypliny, kryzysu dotyczącego zwłaszcza wyższej hierarchii, której zepsutych członków odważnie zwalczał, i słusznie jest uważany za prawdziwego zbawcę cywilizacji chrześcijańskiej w czasach, w których zagrożone było samo jej istnienie.

Oprócz tego trzeba zauważyć, że ludowe aklamacje błogosławionych i świętych miały miejsce w czasach, w których ludzie byli w przeważającej większości wierni [zasadom religii] i posłuszni Kościołowi. Musimy więc zadać pytanie: jaką wartość ma głośnie żądanie tej beatyfikacji w epoce, w której przytłaczająca większość nominalnych katolików odrzuca nauczanie w kwestii wiary i moralności tam, gdzie uważają je za nie do przyjęcia - przede wszystkim nieomylnie nauczanie Magisterium o małżeństwie i procreacji?

### **KŁOPOTLIWE DZIEDZICTWO**

Z całą bezstronnością jesteśmy zmuszeni stwierdzić, że biorąc po uwagę kondycję Kościoła, jaką pozostawił po sobie zmarły papież, jego pontyfikat obiektywnie patrząc, wcale nie uzasadnia wezwania do jego natychmiastowej beatyfikacji, a w jeszcze mniejszym stopniu - kanonizacji, której zgromadzone tłumy głośnie się domagały. Uczciwa ocena faktów skłania nas do wniosku, że pontyfikat Jana Pawła II cechowały nie odnowa czy ożywienie, jakie widzieliśmy podczas pontyfikatów jego najczciodszych poprzedników, ale - jak to zauważył ówczesny kard. Ratzinger - przyspieszenie „postępującego procesu rozpadu”, przede wszystkim wśród tradycyjnie chrześcijańskich narodów Europy Zachodniej, Ameryki i rejonu Pacyfiku.

Staje się to jeszcze bardziej oczywiste, gdy się wspomni, że sam zmarły papież pod koniec swojego pontyfikatu ubolewał nad „milczącą apostazją” chrześcijańskiej niegdyś Europy. Również jego następca na Stolicy Piotrowej opłakiwał „proces sekularyzacji”, który „wywołał poważny kryzys zmysłu wiary chrześcijańskiej i przynależności do Kościoła”. Przy tej okazji Benedykt XVI ogłosił powołanie do życia nowej rady papieskiej, której szczególnym zadaniem miało się stać „wspieranie odnowionej ewangelizacji w krajach, w których wiara była już głoszona, (...) a które przechodzą obecnie proces postępującej sekularyzacji społeczeństwa i rodzaj «zaciemnienia zmysłu Boga»”.

Pogrążanie się ludzkiego elementu Kościoła w „milczącą apostazję” stawało się coraz wyraźniej widoczne od czasu II Soboru Watykańskiego. Przed soborem świat znajdował się, jak ostrzegali kolejni papieże, w wielkiej mierze na równi

pochylej, jednak wewnątrz Kościoła wiara była nadal silna, liturgia - nienaruszona, było też wiele powołań, rodziny miały wiele dzieci - aż do czasu wielkiego soborowego „otwarcia na świat”.

Częściową diagnozę tego obserwowanego po soborze, bezprecedensowego kryzysu w Kościele postawił obecny papież, pisząc jako kard. Ratzinger w czasie trwającego 27 lat pontyfikatu swego poprzednika: „Jestem przekonany, że kryzys w Kościele, w jakim się obecnie znajdujemy, wiąże się w wielkim stopniu z upadkiem liturgii”.

Nie trzeba dowodzić, że „upadek liturgii” jest czymś, czego Kościół nigdy w swej przeszłości nie doświadczył - aż do czasu *Vaticanum II* i reform podejmowanych w jego imię... Zaledwie 15 lat po soborze, w drugim roku swego pontyfikatu, Jan Paweł II publicznie prosił o wybaczenie za nagły i dramatyczny spadek wiary i pobożności eucharystycznej po „reformach liturgicznych” zaaprobowanych przez Pawła VI:

*„Może więc trzeba, ażebym kończąc ten fragment moich rozważań, w imieniu własnym i Was wszystkich, Czcigodni i Drodzy Bracia w Biskupstwie, wypowiedział słowa przeproszenia za wszystko, co z jakiegokolwiek powodu, na skutek jakiegokolwiek ludzkiej słabości, niecierpliwości, zaniedbania, na skutek tendencyjnego, jednostronnego, błędnego rozumienia nauki II Soboru Watykańskiego o odnowie liturgii - mogło stać się okazją zgorzenia i niewłaściwości w interpretacji nauki oraz czci należnej temu wielkiemu Sakramentowi. I proszę Pana Jezusa, aby w przyszłości pozwolił nam uniknąć w naszym sposobie traktowania tej Najświętszej Tajemnicy wszystkiego, co w jakikolwiek sposób mogłoby osłabić lub zachwiać poczucie czci i miłości naszych wiernych. Niech Chrystus sam dopomoże nam iść dalej drogą prawdziwej odnowy ku tej pełni życia i kultu eucharystycznego, poprzez które buduje się Kościół w tej jedności, którą już posiada i którą jeszcze pełniej pragnie urzeczywistnić ku chwale Boga żywego i ku zbawieniu wszystkich ludzi”.*

Niestety, tym poruszającym słowom nie towarzyszyły żadne zdecydowane działania, mogące powstrzymać postępujący upadek liturgii w trakcie następnych 25 lat pontyfikatu Jana Pawła II. Wręcz przeciwnie, w 1988 r., 25 lat po promulgowaniu konstytucji *Sacrosanctum Concilium*, papież wychwalał „reformy, jakie [konstytucja] umożliwiła” jako „najbardziej widoczny owoc soborowego dzieła”, zauważając, że „przez wielu ludzi orędzie II Soboru Watykańskiego zostało zrozumiane przede wszystkim za pośrednictwem reformy liturgicznej”. To bez wątpienia prawda. Jednak w kwestii oczywistego upadku liturgii papież wspominał jedynie o różnych nadużyciach, które zdarzają się „okazjonalnie”, podkreślając, że „tak pasterze jak i lud chrześcijański, w swojej ogromnej większości, przyjęli reformę liturgiczną w duchu posłuszeństwa i z radosnym zapałem”.

Obecnie jednak większość ludu chrześcijańskiego nie wierzy nawet w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii. Przyjmują ją na rękę od świeckich szafarzy, jak gdyby to był zwykły opłatek, i rzeczywiście tak ją traktują. Ponadto, wskutek wybiórczego posłuszeństwa Magisterium, praktyka antykoncepcji jest obecnie - wśród katolików - szeroko rozpowszechniona, a ich poglądy na tę kwestię, jak dowodzą liczne sondaże, mało się różnią od zapatrywań protestantów. Chociażby - świadczy o tym również spadek liczby urodzeń w katolickich krajach Zachodu, w których nie przychodzi na świat nawet tak niewielka liczba dzieci, by mogły one zastąpić umierające pokolenia. Sam Jan Paweł II postrzegał „coraz powszechniejszy lęk przed daniem życia nowym istotom ludzkim” jako jeden z objawów „milczącej apostazji”, nad którą ubolewał w *Ecclesia in Europa*. Jest niepodważalnym faktem, że najwyższy wskaźnik urodzeń w świecie katolickim występuje wśród tradycyjnych katolików, którzy nie uczestniczą w zreformowanej liturgii lub, nie mając innego wyjścia, znoszą ją bynajmniej bez „radosnego zapału”.

Jest również niezaprzeczalnym faktem, że sam Jan Paweł II przyczynił się do upadku liturgii. Podczas jego pontyfikatu Kościół po raz pierwszy w swej historii doświadczył nowinki w postaci „ministrantek”, w stosunku do których papież zmienił swą wcześniejszą decyzję, zakazującą tej innowacji jako niezgodnej z liczącą dwa tysiące lat tradycją Kościoła. Trzeba też pamiętać o „zinkulturowanych” liturgiach papieskich z muzyką rockową i elementami - o szokującym spektaklu, podczas którego pólnaga kobieta z Nowej Gwinei czytała lekcję, o wirujących w tańcu i potrzęsających grzechotkami azteckich tancerzach oraz o „rycie oczyszczenia” w Meksyku, a także aborygeńskim „obrzędzie okadzania”, który zastąpił w Australii przepisowy ryt pokutny. Teza, że papież nie był wcześniej informowany o planowanych szaleństwach liturgicznych, została zdementowana przez ich autora i współwykonawcę, księdza prałata Piotra Mariniego, który był papieskim mistrzem ceremonii przez niemal 20 lat, pomimo dochodzących z całego świata protestów wobec dokonywanych pod jego rządami groteskowych wypaczeń liturgii rzymskiej. Ostatecznie abp Marini został w 2007 roku zwolniony ze stanowiska przez Benedykta XVI.

Uczciwość każe przyznać, że gdyby wielkim przedsoborowym papieżom, było dane ujrzeć owe papieskie liturgie Jana Pawła II albo ogólny stan rytu rzymskiego za jego pontyfikatu, zareagowałyby na to mieszaniną niedowierzania i gniewu.

Jednak nie tylko liturgia znajdowała się w stanie upadku pod koniec pontyfikatu Jana Pawła II. Jak zauważyliśmy na początku, w Wielki Piątek 2005 r., na krótko przed wstąpieniem na Stolicę Piotrową, wówczas jeszcze kardynał Ratzinger zauważył: „Jak wiele brudu znaleźć można w Kościele, nawet wśród tych, którzy - otrzymawszy święcenia kapłańskie - powinni w całości przynależeć do niego”. Brud, o którym wspominał kardynał, to niewiarygodna wręcz liczba skandali seksualnych z udziałem duchownych - owoc dziesięcioleci „soborowej odnowy” w seminariach.

Zamiast zdyscyplinować biskupów, którzy popierali ten brud w swoich seminariach diecezjalnych, tuszując go i przenosząc złoczyńców z miejsca na miejsce, a następnie doprowadzali do bankructwa swoje diecezje w wyniku wypłacania odszkodowań, Jan Paweł II zapewnił bezkarność kilku najbardziej winnym zaniedbań prałatom. Być może najbardziej znanym przykładem jest sprawa kard. Bernarda Lawa. Zmuszony do tłumaczenia się wobec wielkiej ławy przysięgłych z milczenia w sprawie nadużyć seksualnych, jakich dopuszczali się wobec młodych chłopców kapłani z

archidiecezji Bostonu, czego skutkiem było wypłacenie 100 mln dolarów odszkodowania ponad 500 ofiarom, kard. Law został „ukarany” przez papieża w taki sposób, że po swej rezygnacji w atmosferze skandalu został przeniesiony do Rzymu - gdzie mianowano go archiprezbiterem jednej z czterech wspaniałych bazylik.

A co mamy powiedzieć o abp. Weaklandzie, głośnym ze swego sprzeciwu wobec nauki Kościoła który sam przyznał, że świadomie przywrócił do pełnienia funkcji kościelnych przestępców homoseksualnych w diecezji Milwaukee, nie uprzedzając o tym parafian ani nie informując policji o popełnionych przez nich wykroczeniach? Doprowadziwszy archidiecezję do bankructwa wskutek odszkodowań jakie musiała wypłacić. Abp Weakland zakończył swą długą karierę podkopywania integralności wiary i moralności dopiero wówczas, gdy ujawniono, że sprzeniewierzył 450 tys. dolarów z kasy archidiecezji, aby zapłacić człowiekowi, z którym sam pozostawał w związku homoseksualnym. Jan Paweł II pozwolił temu drapieżnemu wilkowi przejść na emeryturę bez najmniejszego uszczerbku dla jego reputacji, a wkrótce potem pewien protestancki dom wydawniczy opublikował jego wspomnienia pod tytułem *A Pilgrim in a Pilgrim Church. Memoirs of a Catholic Archbishop* ('Pielgrzym w Kościele pielgrzymującym. Wspomnienia katolickiego arcybiskupa'). Pewien recenzent napisał z wielkim podziwem, że książka ta „przedstawia postać człowieka przepojonego wartościami II Soboru Watykańskiego, który miał odwagę pozostać im wierny zarówno, jako opat benedyktynów, jak i jako arcybiskup Milwaukee”.

Brudy, które skalają Kościół podczas poprzedniego pontyfikatu, to również długa historia nadużyć seksualnych popełnionych przez ks. Marcialisa Maciela Degollado, założyciela Legionistów Chrystusa, zgromadzenia będącego rzekomo ucieleśnieniem soborowej „odnowy”. Jan Paweł II odmawiał wszczęcia dochodzenia w sprawie księdza Maciela, mimo mnóstwa dowodów popełnianych przez niego ohydnych występków. (...) Nie zwracając uwagi na powszechnie znane i oczekujące od dawna na rozpatrzenie zarzuty o molestowanie przez ks. Maciela ośmiu seminarzystów, Jan Paweł II uhonorował go podczas ceremonii mającej miejsce w listopadzie 2004 r. Nie minęło wiele czasu, gdy kard. Ratzinger „osobiście nakazał wszczęcie dochodzenia w sprawie ks. Maciela”. Mówiąc wprost, dopóki żył Jan Paweł II, ks. Maciel nie mógł zostać zdyscyplinowany. Odsunięto go od pełnienia funkcji kapłańskich i zesłano do klasztoru dopiero po wstąpieniu Benedykta XVI na Stolicę Piotrową. Jak pisał pewien znany katolicki komentator:

***Ambitny Jan Paweł pozwolił na to, by zgorzenie szerzyło się niemal u jego stóp, a sprzątać po tym miał pozbawiony charyzmy Ratzinger. Dotyczyło to również innych kwestii, których poprzedni papież starał się unikać - upadku katolickiej liturgii czy wzrostu znaczenia islamu w chrześcijańskiej niegdyś Europie.***

Jeszcze innym powodem do wysuwania zastrzeżeń wobec tej beatyfikacji jest fakt, że w trakcie długiego pontyfikatu Jana Pawła II wierni katolicy byli dezorientowani i gorszeni przez liczne, jawnie nieroztropne słowa i gesty papieża, niepodobne do niczego w liczącej dwa tysiące lat historii Kościoła. Wymieńmy w tym miejscu jedynie kilka lepiej znanych przykładów:

- Liczne i zarazem wątpliwe pod względem teologicznym przeprosiny za rzekome grzechy katolików, popełnione w minionych wiekach historii Kościoła. Oczywiście świat nie postrzegał tych bezprecedensowych *mea culpa* papieża jako demonstracji pokory ze strony Kościoła. Jak można było przewidzieć, wydarzenia te zostały potraktowane jako przyznanie się Kościoła do winy za wszelkie rodzaje przestępstw przeciwko ludzkości. Poza wyjątkiem powszechnie zapomnianych przeprosin w *Dominicae caenae* nie doczekaliśmy się jednak żadnego *mea culpa* za katastrofalne w skutkach zaniedbywanie ze strony żyjących członków hierarchii starań o zachowanie wiary i dyscypliny wobec „postępującego procesu rozkładu” oraz „milczącej apostazji”.

- Spotkania w Asyżu w październiku 1986 r. oraz styczniu 2002 r.

Podczas spotkania w 2002 r. Jan Paweł II umożliwił wyznawcom „wielkich religii”, od animistów po zoroastrian, sprawowanie ich obrzędów w katolickim sanktuarium - klasztorze franciszkańskim w Asyżu. Podkreślając fakt, że dla poszczególnych kultów przygotowano osobne miejsca, papież powiedział do wielobarwnego zgromadzenia, obejmującego między innymi wyznawców wudu: „będziemy się modlili na różne sposoby, szanując tradycje religijne innych”.

Powszechne wrażenie, jakie pozostawiło po sobie spotkanie w Asyżu, zwłaszcza wyrażane przez świeckie media, było takie że wszystkie religie są w mniejszym lub większym stopniu miłe Bogu - podobne twierdzenie zostało potępione przez Piusa XI w encyklice *Mortalium animos* z 1928 r. W jakim innym celu papież gromadziłby wszystkich przedstawicieli religii świata w Asyżu, by „modlili się o pokój”? Czy ktoś może zaprzeczyć, że każdy z przedsoborowych papieży potępiłby tego typu widowiska?

- Obdarowanie pektoralami - symbolami władzy biskupiej - Jerzego Careya oraz Rowana Williamsa.

Anglikańscy tzw. arcybiskupi Canterbury (w sprawie ważności ich święceń kapłańskich i biskupich wypowiedział się autorytatywnie Leon XIII w bulli *Apostolicae curae*) nie wyznają wiary katolickiej nawet w podstawowych kwestiach moralnych, wynikających wprost z prawa Bożego naturalnego i stanowionego.

- Aktywne uczestnictwo Jana Pawła II w kulcie pogańskim w „świętym lesie” w Togo.

Jak donosił organ Stolicy Apostolskiej, po przybyciu papieża na to miejsce „czarownik zaczął przyzywać duchy: «Wzywam was. Przodkowie, przyzywam was»”. Po tym przyzwaniu „duchów” papieżowi wręczono „misę pełną wody i mąki. [Ojciec Święty] wykonał najpierw lekki pokłon, a następnie skropił tą mieszaniną cztery strony świata. A rano, przed Mszą, dokonał tego samego obrzędu. Ów pogański rytuał oznacza, że ten, kto zostanie spryskany wodą, symbolem pomyślności, dzieli ją [pomyślność] ze swoimi przodkami”.

Wkrótce po powrocie do Rzymu papież wyraził zadowolenie z publicznego uczestnictwa w modlitwie i obrzędach animistów: „Spotkanie modlitewne w sanktuarium nad jeziorem Togo było szczególnie poruszające. Po raz pierwszy modliłem się tam z animistami”. Można by się spodziewać, że już sam ten incydent - za który Jan Paweł II nie tylko nie wyraził skruchy, ale nawet publicznie się nim przechwalał - powinien być wystarczającym powodem do wstrzymania procesu beatyfikacyjnego. Wedle własnych słów papieża modlił się on z animistami, a tego rodzaju zachowanie - bezpośredni i formalny udział w kulcie pogańskim - Kościół zawsze traktował jako obiektywny grzech ciężki. Jak uczy *Katechizm Kościoła katolickiego*:

***Bałwochwalstwo nie dotyczy tylko fałszywych kultów pogańskich. Pozostaje stałą pokusą wiary. Polega na ubóstwianiu tego, co nie jest Bogiem. Ma ono miejsce wtedy, gdy człowiek czci i wielbi stworzenie zamiast Boga, bez względu na to, czy chodzi o innych bogów czy o demony (na przykład satanizm), o władzę, przyjemność, rasę, przodków. (...) Bałwochwalstwo odrzuca jedyne panowanie Boga; jest nie do pogodzenia z Boską komunią.***

A był to przecież tylko jeden z najbardziej skandalicznych incydentów, mających miejsce podczas pontyfikatu Jana Pawła II. Trzeba w tym miejscu przypomnieć o wydanym przez Kościół pośmiertnym wyroku na żyjącego w IV w. papieża Liberiusza, pierwszego z biskupów Rzymu, który nie został ogłoszony świętym. Liberiusz w pełni zasłużył na to wątpliwe wyróżnienie, ponieważ - przebywając na wygnaniu i znajdując się pod silną presją prześladowającego go cesarza - podpisał się pod dwuznaczną formułą doktrynalną sprzyjającą arianizmowi, a następnie ekskomunikował św. Atanazego, obrońcę trynitaryzmu i ortodoksji. Pomimo tego, że już po odzyskaniu wolności i powrocie do Rzymu natychmiast wycofał się z tych pożałowania godnych decyzji i aż do końca swego pontyfikatu trzymał się prawowiernej doktryny, uznano to za przeszkodę do jego kanonizacji.

- „Ekumeniczne nieszpory” w bazylice pw. Świętego Piotra, w samym sercu Kościoła Rzymskiego, w których papież zgodził się uczestniczyć i modlić wspólnie z luterańskimi „biskupami” - wśród których była kobieta utrzymująca, że jest następczynią Apostołów.

Wydarzenie to wywołało oczywiście spekulacje, czy papież nie podkopuje w ten sposób własnego nauczania o nieważności święceń kobiet.

Podsumowując, obiektywna ocena faktów skłania nas do wniosku, że Jan Paweł II - kierował i pozostawił Kościół w stanie kryzysu, który wybuchł natychmiast po II Soborze Watykańskim. To prawda, że jego pontyfikat ma również osiągnięcia pozytywne, w tym niezachwianą obronę życia ludzkiego w obliczu „kultury śmierci”, cenne nauczanie społeczne zawarte w ważnych encyklikach, deklarację dotyczącą niemożności przyjmowania święceń kapłańskich przez kobiety czy *motu proprio Ecclesia Dei*. Nie zamierzamy też kwestionować jego osobistej pobożności i religijności, oczywistych dla wszystkich, którzy mieli z nim styczność, a które uznaliśmy i my na początku tego oświadczenia.

Niemniej trudno jest zaprzeczyć, że każdy z poprzedników Jana Pawła II byłby zaszokowany i przerażony powszechnym nieposłuszeństwem, odstępstwami doktrynalnymi, rozkładem liturgii, skandalami moralnymi oraz spadkiem uczestnictwa we Mszy, które trwały aż do końca jego pontyfikatu - wzmacniane przez nierzadko niefortunne nominacje biskupie oraz szereg dwuznacznych wypowiedzi i gestów papieża, o których wspomnieliśmy powyżej. Nawet reformator Paweł VI, którego ekumeniczne i międzywyznaniowe inicjatywy były znacznie ostrożniejsze od przedsięwzięć Jana Pawła II, byłby poruszony stanem Kościoła pod koniec jego długiego pontyfikatu. Sam zresztą Paweł VI opisywał widoczne już posoborowe rozprężenie w najbardziej szokujących słowach, jakie kiedykolwiek słyszano z ust biskupa Rzymu:

***Przez jakąś szczelinę do świątyni Boga przedostał się dym szatana: to wątpliwość, niepewność, niepokój, konfrontacja. (...) Wątpliwość wślizgnęła się do naszych sumień; wślizgnęła się oknami, które powinny być otwarte na światło. (...) Również w Kościele zapanował ten klimat niepewności. Sądzone, że po soborze nad historią Kościoła zajaśnieje słoneczny dzień. Tymczasem nastął dzień pochmurny, burzowy; dzień ciemności, poszukiwania, niepewności. Jak do tego doszło? Podzielimy się z wami naszą refleksją: nastąpiła interwencja nieprzyjacielskiej mocy. A imię jej: diabeł.***

Paweł VI, podobnie jak mający wstąpić po nim na Tron Piotrowy Jan Paweł II, zaniechał podjęcia jakichkolwiek stanowczych kroków w celu powstrzymania katastrofy, której papież - i tylko papież - mógłby zapobiec, albo przynajmniej znacznie ograniczyć jej rozmiary.

Wstrząsające słowa Pawła VI zacytował msgr Gwidon Pozzo, sekretarz Papieskiej Komisji *Ecclesia Dei*, w mowie wygłoszonej 2 lipca 2010 r. w Wigratzbad do pochodzących z Europy kapłanów Bractwa Świętego Piotra. Jak przy tej okazji powiedział msgr Pozzo: „Symptomy, o których mówił Paweł VI, nie znikły. Do świata katolickiego wdarł się obcy mu sposób myślenia, zwodząc wiele dusz i siejąc zamieszanie wśród wiernych. Jest to duch samozniszczenia, będący owocem modernizmu”. Kryzys posoborowy - jak przyznał msgr Pozzo - jest konsekwencją „pseudosoborowej ideologii”, która „po raz kolejny usiłowała szerzyć idee modernizmu, potępionego na początku XX w. przez św. Piusa X”.

Któż jednak, jeśli nie dwaj poprzednicy obecnego papieża, ponosi przynajmniej częściową odpowiedzialność za rozprzestrzenianie się tej pseudosoborowej, heterodoksyjnej ideologii w całym świecie katolickim? Z pewnością Jan Paweł II oraz Paweł VI promulgowali pewną liczbę tradycyjnych pod względem doktrynalnym dokumentów, wymierzonych w tę heterodoksję. Trzeba sobie jednak zadać pytanie: czy świadectwo Jana Pawła II było wystarczająco silne i niezłomne, by można go było przedstawiać jako heroicznego obrońcę ortodoksyjnej wiary i moralności? A może jego własne kontrowersyjne słowa i gesty - w połączeniu z zaniedbaniami i niechęcią do sprawowania zdecydowanych rządów w Kościele sprawiły, że te negatywne aspekty jego pontyfikatu całkowicie zneutralizowały ewentualne osiągnięcia?

Wobec odradzającej się - i wywołującej chaos w całym Kościele - herezji modernizmu znamienia niezwyklej ironii nabiera okoliczność, że Jan Paweł II podczas swego trwającego 27 lat pontyfikatu uznał za stosowne ekskomunikować jedynie pięć osób: świętej pamięci abp. Marcellego Lefebvre'a i czterech biskupów konsekrowanych przez niego w 1988 r. dla Bractwa Świętego Piusa X, którego celem [niezależnie od tego, czy ktoś zgadza się z jego stanowiskiem, czy też nie] była właśnie walka z ową „pseudosoborową ideologią”, o której mówił msgr Pozzo.

Jak powszechnie wiadomo, na początku 2009 r. Benedykt XVI odwołał ekskomuniki czterech biskupów Bractwa. Jak stwierdził kiedyś: „Prawo wymaga, by w momencie, w którym ci czterej biskupi uznają prymat papieski, zostali uwolnieni od ekskomuniki”. Jednak ci biskupi zawsze uznawali prymat papieski w przeciwieństwie do rzeszy katolików - świeckich, kapłanów, zakonnic, teologów, a nawet pewnych biskupów - którzy otwarcie go negowali, odrzucając najbardziej podstawowe nauczanie Magisterium podczas gdy Watykan przez ponad 25 lat nie reagował na to w ogóle, lub prawie w ogóle.

Również nieszczęsny papież Paweł VI, pośród postępującego „samozniszczenia” Kościoła, nad którym głęboko ubolewał - najsurowsze środki dyscyplinarne zarezerwował dla Bractwa i abp. Lefebvre'a, którego karciał publicznie, wymieniając z nazwiska, i którego zaszuspendował od wykonywania funkcji kapłańskich, podczas gdy na całym świecie teologiczni i liturgiczni buntownicy zupełnie bezkarnie szerzyli spustoszenie w Kościele Chrystusowym.

Obecnie niemal nikt poważny nie popiera beatyfikacji Pawła VI, który choć ubolewał nad smutnym stanem rządzonego przez siebie Kościoła, nie zrobił jednak niemal nic, by stan ten zmienić. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się na poziomie diecezjalnym dopiero w 1993 r. **na wyraźne polecenie** Jana Pawła II. Od tego czasu nie posunął się do przodu, powstrzymany najwyraźniej poważnymi zastrzeżeniami, z których wiele podobnych jest do wyżej wymienionych. Dlatego musimy zadać pytanie: skąd ten pośpiech w beatyfikacji Jana Pawła II, biorąc pod uwagę, że realizował on wytrwale nieroztropny program reform zainicjowanych - przez swego poprzednika, wprowadzając wiele nowinek, na które nie ważyłby się nawet Paweł VI - postać prawdziwie tragiczna? Paweł VI miał przynajmniej odwagę przyznać, że widzi dym szatana przenikający do Kościoła a nie nową wiosnę życia chrześcijańskiego, „która powinna rozkwitnąć w Wielkim Jubileuszu, jeśli tylko chrześcijanie będą posłuszni działaniu Ducha Świętego”.

Szacunek dla prawdy każe nam stwierdzić, że żaden błogosławiony lub kanonizowany papież w historii Kościoła, a być może w ogóle żaden papież oprócz Pawła VI, nie pozostawił po sobie równie kłopotliwej spuścizny, co Jan Paweł II.

#### **WĄTPLIWY CUD**

Na koniec nie możemy też nie wspomnieć, że jedyny cud, na którym wspiera się cały proces beatyfikacyjny - uzdrowienie z choroby Parkinsona francuskiej zakonnicy s. Marii SimnPierre - wzbudza kontrowersje.

Po pierwsze, sama diagnoza choroby Parkinsona pozostawia wiele wątpliwości, z medycznego punktu widzenia bowiem jedynym rozstrzygającym badaniem byłaby w tym przypadku autopsja mózgu. Pozostałe objawy, które mogą spontanicznie ustąpić, wcale nie muszą być oznakami choroby Parkinsona. Po drugie, związek przyczynowo-skutkowy między rzekomym uzdrowieniem a „nocą modlitw do Jana Pawła II” wydaje się wątpliwy. Czy modlitwy tej zakonnicy nie obejmowały wezwań do żadnych innych uznanych świętych? Porównajmy to z dwoma cudownymi uzdrowieniami [Jan Paweł II osobiście zredukował to wymaganie do jednego], które Pius XII uznał za wystarczające do beatyfikacji Piusa X. Pierwszy przypadek dotyczył zakonnicy, która cierpiała na raka kości i która została uzdrowiona natychmiast, gdy tylko relikwie Piusa X zostały położone na jej ciele. Drugi dotyczył siostry zakonnej, której nowotwór znikł, gdy dotknęła posągu Piusa X. O tak bezdyskusyjnym związku nie można mówić w przypadku rzekomego uzdrowienia za wstawiennictwem Jana Pawła II.

Nie ma tu mowy o nieomyślności cechującej nauczanie Kościoła, mamy bowiem do czynienia z osądem medycznym, który podlega błędom. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo ucierpiałaby wiarygodność Kościoła, gdyby u tej zakonnicy nastąpił nawrót objawów. I rzeczywiście, w marcu ubiegłego roku *Rzeczpospolita*, jeden z poważniejszych polskich dzienników, donosiła, że nastąpił pewien nawrót symptomów, a jeden z dwóch konsultantów medycznych wyraził wątpliwości co do rzekomego cudu. Doniesienia te, skłoniły byłego prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kardynała Józefa Saraivy Martinsa, do zakomunikowania prasie, iż „mogło tak być, że jeden z dwóch konsultantów medycznych - miał pewne wątpliwości. I informacje te niestety wyciekły”. Kard. Martins wyjaśnił dalej, że „wątpliwości te wymagały dalszych badań. W takich przypadkach - powiedział - kongregacja zaprasza do współpracy większą liczbę lekarzy i prosi ich o wyrażenie opinii”. Tak więc jeden z lekarzy wątpli w autentyczność cudu i kiedy jego wątpliwości nieoczekiwanie „wyciekły”, sprowadzono innych lekarzy - a stało się to niecały rok temu! Czy naprawdę można mówić o bezdyskusyjnym przypadku cudownego uzdrowienia, podobnym do tych, jakie Pius XII uznał za wystarczające w procesie Piusa X?

#### **PRAWDOPODOBNE KONSEKWENCJE BEATYFIKACJI**

Trzeba jeszcze raz podkreślić, że prawdziwy problem w przypadku tej beatyfikacji nie polega na tym, czy Jan Paweł II był dobrym, świętobliwym człowiekiem, ale na tym, co ta beatyfikacja będzie oznaczać dla mas, które nie rozróżniają między beatyfikacją a kanonizacją. A będzie oznaczać, że Kościół uważa za świętego, a nawet wielkiego świętego papieża, którego rządy nad Kościołem nie mogą wytrzymać najsłabszego porównania z przykładem jego świętych i błogosławionych poprzedników.

Spójrzmy przykładowo na przedostatniego wyniesionego na ołtarze papieża - św. Piusa V, wzór męstwa w przedsięwziętej przez niego reformie duchowieństwa, zgodnej z wytycznymi Soboru Trydenckiego, wspomnijmy na jego nieugiętą walkę z szerzonymi w Kościele błędami, na jego obronę świata chrześcijańskiego przed pochodem islamu -

który Jan Paweł II polecał opiece św. Jana Chrzyciela! Przypatrzmy się ostatniemu z kanonizowanych papieży - św. Piusowi X - który zapisał się w historii ze względu na swoje odważne decyzje i potępienie herezji modernizmu, podnoszącej ponownie głowę po II Soborze Watykańskim i szerzącej się swobodnie po całym świecie katolickim za pontyfikatu Jana Pawła II, jak to szczerze przyznał zaledwie kilka miesięcy temu msgr Pozzo (nie sugerując jednak najmniejszej nawet odpowiedzialności głowy Kościoła za tę katastrofę).

Czy więc ta beatyfikacja nie niesie ze sobą ryzyka zredukowania beatyfikacji, a nawet kanonizacji do rangi wyrazu powszechnego szacunku wobec osoby szczególnie umiłowanej w Kościele, czegoś w rodzaju kościelnego Oskara? Trzeba tu zauważyć, że jedną z wielu innowacji wprowadzonych przez Jana Pawła II było „uproszczenie” procedury beatyfikacyjnej i kanonizacyjnej, co pozwoliło mu na przeprowadzenie niewiarygodnej wręcz liczby 1338 beatyfikacji i 482 kanonizacji - większej niż wszyscy jego poprzednicy razem wzięci. Czy jest stosowne, by papież, który wprowadził w ruch tę „fabrykę świętych”, był osądzany wedle jej obniżonych standardów?

Musimy też wyrazić nasze poważne zaniepokojenie prawdopodobnym wykorzystywaniem beatyfikacji Jana Pawła II przez wpływowe media. Zachowują one na razie wymowne milczenie; gdyby jednak ta beatyfikacja naprawdę stanowiła policzek wymierzony współczesnemu liberalizmowi, należałoby oczekiwać raczej hałaśliwego sprzeciwu, jak to się dzieje w przypadku procesu beatyfikacyjnego Piusa XII. Media zorganizowały bezlitosną kampanię, próbując za wszelką cenę zatrzymać proces beatyfikacyjny Piusa XII. Wydaje się, że światowe media traktują beatyfikację Jana Pawła II zyczliwie, gdyż uprawomocniła ona „reformy *Vaticanum II*”, które traktowano jako od dawna oczekiwane - dostosowanie się „zacofanego” Kościoła do „świata współczesnego”, wyznającego zasady „wolności” i „praw człowieka”.

### WNIOSKI

W obliczu tego, co siostra Łucja z Fatimy słusznie nazywała „diaboliczną dezorientacją” w Kościele, musimy zachować świadomość, że beatyfikacja nie cieszy się charyzmatem nieomyślności. Nie ustanawia ona obowiązkowego kultu, udziela jedynie zgody na oddawanie czci beatyfikowanej osobie. W tym jednak przypadku stoimy w obliczu niebezpieczeństwa poważnego błędu popełnionego w wyniku pochopnego osądu, do czego mogą się przyczynić pewne okoliczności, jak popularność i przywiązanie, które jednak nie powinny wpływać na zasadniczy proces, polegający na drobiazgowym badaniu i osądzie, zwłaszcza w przypadku tej beatyfikacji, ze wszystkimi jej implikacjami dla Kościoła powszechnego.

Raz jeszcze pytamy: skąd ten pośpiech? Być może istnieje obawa, że jeśli akt ten nie zostanie dokonany natychmiast, w przyszłości bardziej dojrzały werdykt historii mógłby uniemożliwić beatyfikację, jak to się bez wątpienia stało w przypadku Pawła VI. Jeśli tak jest, dlaczego nie pozwolić, by werdykt został wydany w oparciu o spojrzenie z dalszej perspektywy, jak to zawsze czynił Kościół w sprawach beatyfikacji i kanonizacji? Jeśli nawet taki tytan [wiary] jak Pius V został kanonizowany dopiero 140 lat po swej śmierci, czy nie możemy poczekać choćby kilka lat dłużej z oszacowaniem wartości spuścizny po Janie Pawle II, który to osąd powinien stanowić najpoważniejszy argument przy decyzji o jego beatyfikacji? Czy Kościół nie może poczekać nawet 37 lat, jakie minęły od śmierci Piusa X do jego beatyfikacji przez Piusa XII w roku 1951 (został kanonizowany w 1954 r.)? Czy jest rzeczą roztropną beatyfikowanie już teraz - bez dalszych badań i na podstawie jednego tylko cudu, którego autentyczność jest poddawana w wątpliwość - papieża pozostawiającego po sobie w spuściznie Kościół przeniknięty tym samym duchem, któremu tak heroicznie opierał się i z którym walczył swego czasu św. Pius X?

Z tych wszystkich powodów uważamy za słuszne i uzasadnione prosić Ojca Świętego o odłożenie beatyfikacji Jana Pawła II do czasu, gdy - patrząc z dłuższej perspektywy - będzie można w sposób bezstronny i obiektywny podjąć decyzję w sprawie tego uroczystego aktu. Dobro Kościoła wymaga w tej kwestii roztropnej zwłoki, podczas gdy pośpieszny proces, nie chroniony od błędu przez charyzmat nieomyślności, naraża to dobro na niebezpieczeństwo.

### VIRGO PRUDENTISSIMA, ORA PRO NOBIS! Ω

Przełożył z języka angielskiego Tomasz Maszczyk. Pod dokumentem złożono dotychczas setki podpisów. Na początku kwietnia zostanie on wysłany wraz z podpisami pod adresem Stolicy Apostolskiej. Podpisy można kierować pod adresem e-mail:

[editor@remnantnewspaper.com](mailto:editor@remnantnewspaper.com)

Za: Zawsze wierni nr 4/2011

### Od Redakcji: MYŚLI BEZ CENZURY

Powyższy tekst grzecznie omija problematykę zasług JP II dla Żydów w sensie ogólnym, nie tylko religijnym. W przekonaniu redakcji, już same te niewątpliwe zasługi, uzyskane kosztem osłabienia Kościoła Katolickiego, dyskwalifikują go jako kandydata na ołtarze.

Sławnego już dziś „Santo subito” nie wymyślił normalny katolik, nawet nie posądzam o to takich podejrzanych typów jak abp Dziwisz, jako że nie ma to jakiegokolwiek znaczenia dla kultu Chrystusa. Co prawda prosty lud, podchwycił to podsunęte chytrze hasło, sądząc że to Panu Bogu się spodoba i przybliży zbawienie.

Hasło to ukute zostało w „kuźni Hefajstosa” dla ściśle określonych celów praktycznych, bo wychodzi na to że Hefajstosowi zależy na utrzymaniu przywilejów jakimi darzył go JP II, mianując go świętym lub prawie świętym. Dla katolików święty, których JP II naprodukował „jak mrówek” to autorytet i wzór do naśladowania. Więc Hefajstos pomyślał że byłoby cudownie gdyby wszyscy katolicy służyli mu tak gorliwie jak JP II. I tak hasło „Santo subito” wyszło na rzymskie place i do mediów.



Sądzymy że ta taśmowa nadprodukcja świętych, miała wymościć drogę do świętości JP II z czego on sam mógł nie zdawać sobie sprawy. W tłoku i diabeł może zostać wyniesiony na ołtarze.

Wypadałoby tu przytaczać liczne przykłady „żydzenia się” przysłego świętego typu wizyt w synagogach [w Rzymie 13 kwietnia 1986], modłów pod Ścianą Płaczu [20-26 marca 2000] i inne [co jest udokumentowane] ale byłoby to zaśmianie tematu. To były gesty, choć znamienne ale tylko gesty.

W roku 2000 JP II, dokonał historycznego wyznania win Kościoła - względem Żydów pomijając milczeniem winy Żydów wobec Kościoła. Ten model dialogu z Żydami, jest wzorem JP II praktykowany w Polsce. Aż huczy od win Polaków wobec Żydów i jak to w demokracji bywa, winy Żydów wobec Polaków są tematem „tabu”.

Najbrudniejszą jednak robotę na rzecz „narodu (podobno) wybranego”, JP II uczynił na ostatnim Soborze, którego był „szarą eminencją”. Wmówił tym, co nie byli wtajemniczeni, nowatorską koncepcję ekumenizmu, „która żyje i króluje” jako zwykły synkretyzm [równoprawność religii wobec zbawienia]. Inaczej mówiąc wyrwał zęby Kościołowi Katolickiemu.

Doskonałą ilustracją zasług JP II, jest zmiana w obrzędach obowiązujących od Soboru Trydenckiego czyli od 1570 roku. Do 1960 roku modliliśmy się: „Módlmy się też za wiarołomnych Żydów (pro perfidis Iudaeis). Niech Pan i Bóg nasz zedrze zasłonę z ich serc, aby i oni poznali Jezusa Chrystusa, Pana naszego (ut et ipsi agnoscant Jesum Christum Dominum nostrum). Trudno jak widać nawet w modlitwie poniechać kłamstwa. Zwrot „populus acquisitionis prioris” w dosłownym tłumaczeniu znaczy „lud, który jako pierwszy został nabyty na własność Boga” a w czystej formie brzmiałoby to dość prowokacyjnie.

Zresztą za wytycznymi hierarchów na mszach św., Kapłani torturują wiernych starotestamentowymi tekstami, opiewającymi żydowskich bohaterów narodowych. Na szczęście w tym przypadku, głuchota merytoryczna wiernych jest zbawienna.

Żeby nie nudzić, należy wspomnieć zasługi JP II, który swoje nieświadome i bezbronne polskie owieczki, bez wahania rzucił na pożarcie „jewojskiemu Molochowi” ateizmu i perwersji.

Jest jednak nadzieja. Historia uczy nas że im pospieszniej wznoszono pomniki jednodniowym bohaterom, tym w jeszcze większym pośpiechu je rozwalano.

Redakcja

### ONI JUŻ WSZYSCY BYLI I NADAL SĄ

Wyrzucmy ich na śmietnik historii. Dla Polski nic dobrego nie zrobili. I ponad 8,400 polskich strategicznych zakładów zniszczyli. Obcym służyli. Polskę zdradzili. Oni przehandlowali nam Polskę: *Staliśmy się ofiarą spisku:*

**Rząd Mazowieckiego** Unia Wolności od 12.09.1989 r. rządził 16 m-cy, Przygotował zbrodniczą ustawę tzw. o restrukturyzacji i prywatyzacji, która od 21 lat zabija naród i gospodarkę Polską

**Rząd Bieleckiego** KLD od 12.01.1991 rządził 11 m-cy i 11 dni. Sprzedał obcym 1208 zakładów.

**Rząd Olszewskiego** ROP od 23.XII.1991 rządził 6 miesięcy i 18 dni. Sprzedał 1 zakład. Zatrzymał prywatyzację. Został odwołany.

**Rząd Suchockiej** UD od 11.07.1993 rządził 15 m-cy i 14 dni. Sprzedał obcym 21 strategicznych zakładów.

**Rząd Pawłaka** PSL od 26.X.1993 r. rządził 16 m-cy i 12 dni. Sprzedał obcym 2269 strategicznych zakładów.

**Rząd Oleksego** SLD od 7.03.1995 r. rządził 14 miesięcy. Sprzedał 598 strategicznych zakładów.

**Rząd Cimoszewicza** SLD 7.II.96 r. rządził 20 m-cy, 18 dni. Sprzedał 992 strategicznych zakładów.

**Rząd Buzka** AWS od 31.X.1997 r. rządził 47 m-cy 19 dni. Sprzedał 1311 strategicznych zakładów.

**Rząd Milera** SLD od 19.X.2001 r. rządził 30 m-cy 15 dni. Sprzedał 548 strategicznych zakładów.

**Rząd Belki** SLD od 2.V.2004 r. rządził 17 m-cy 29 dni. Sprzedał obcym 477 strategicznych zakładów.

**Rząd Marcinkiewicza** PIS 31.X.05 r. rządził 8 m-cy 15 dni. Sprzedał 271 strategicznych zakładów.

**Rząd Kaczyńskiego** PIS od 14.07.2006 r. rządził 15 m-cy 24 dni. Sprzedał 18 strategicznych zakładów.

**Rząd Tuska** PO rządzi od 7.XI.2007 r. Sprzedał 724 zakłady. Pozostało jeszcze 16 strategicznych zakładów. Polska utraciła prawie bezpowrotnie cały majątek narodowy.

Jest zbrodnia. A kiedy będzie kara?

Polacy! Pokazałem fakty. - Nie dajcie się manipulować.

Zadłużenie Polski jest 35 razy większe niż za Gierka.

Zachodnie banki wywożą z Polski miliardy.

**A JAK WYGLĄDAŁY RZĄDY PO 1945 ROKU?:**

1956-1970 rok, wypracował nadwyżkę + 3.5 mld \$ - Władysław Gomułka PZPR.

1970-1980 rok, zostawił zadłużenie 20.7 mld \$ - Edward Gierek PZPR.

**Ci, co zadłużyli Polskę, która zapłaciła wysoką cenę wejściem do UE:**

1989 rok, zostawił zadłużenie 35.0 mld \$ - gen. Wojciech Jaruzelski WRON.

1995 rok, zostawił zadłużenie 42.3 mld \$ Józef Oleksy SLD.

2000 rok, zostawił zadłużenie 69.5 mld \$ - Jerzy Buzek AWS.

2003 rok, zostawił zadłużenie 106.9 mld \$ - Leszek Miller SLD.

2005 rok, zostawił zadłużenie 122.4 mld \$ - Marek Belka SLD.



2006 rok zostawił zadłużenie 166.8 mld \$ - Jarosław Kaczyński PIS.

2007 rok zostawił zadłużenie na III kw. 205.0 mld \$ - Jarosław Kaczyński PIS.

2008 rok zostawił zadłużenie około 500.0 mld \$ - Donald Tusk PO, (**kiedyś Unia Wolności**). Źródło Tygodnik „Nasza Polska” nr 1/668 z 6.I.2009 r. Mówił o jeszcze większym zadłużeniu 750 mld - poseł Jacek Kurski w programie Polsatu u red. Lisa i Rzeczpospolita z 27.01 2011 r.

**Zapytajmy siebie samych? Jak to się stało?** W ciągu 21 lat, zdrajcy, okupanci i wrogowie zdołali doprowadzić Polskę do śmiertelnej zapaści substancji materialnej Narodu. **Kto ich wybrał? - Wybrali ich naiwni i niemyślący głosząc na obcoplemieńców. - A może oszustwo wyborcze.**

**Pokazałem nie ludzkie wyróżniki tej zapaści, te wyżej i te poniżej:**

**Ponad 20 milionów** Polaków żyje poniżej minimum socjalnego.

**Sześć milionów** żyje w ubóstwie, a **osiem milionów** żyje w nędzy.

**Ponad 2 miliony** jest bezrobotnych i pół miliona bezdomnych.

Tak zgotowano los Narodowi Polskiemu

**Z sentymentem wspominam moją młodość** wielkich budów Socjalistycznej Polski [lata 1960-1970] - którą nazywam XX złotym wiekiem polskiej gospodarki, drugim Oświeceniem. Zaliczam do tego okresu Polskę międzywojenną. Patrząc na aspekt społeczny, było sprawiedliwiej w wielu dziedzinach życia było biedniej, ale lepiej niż dziś. Nikt nie głodował. Młodzież miała stypendia. Wszyscy mieli prace. Rolnictwo było opłacalne. **Nikt nie ważył się wyprzedawać dobra narodowego, bogactw narodowych własności po Polaków.**

**Polska przechodzi powolną likwidację państwa a my Polacy niewolę i musimy to zatrzymać i pozbyć się wroga. A kto to jest wróg, to ci, co tworzą antyprawo i wyprzedają majątek narodowy, ci co go nie bronią, ci co zapraszają obcych inwestorów-kolonizatorów, to są ci, co codziennie w mediach nas okłamują itp.**

**POLSKI NIE URATUJE JEDEN CZŁOWIEK. Musi ratować ją cały naród.** Swoje osiągnięcia osobiste łączyć ze szczęściem Ojczyzny. Tak tylko możemy odbudować jedność narodową.

**Tragedia, która spadła na Polskę w 1989 r. w postaci okrąglego stołu, wolnych wyborów i rządu Mazowieckiego nie została jeszcze przez Naród zrozumiana. Masoneria żydowska, wykorzystując naiwność Polaków i przy ich pomocy, opanowała obecnie całkowicie wszystkie najważniejsze dziedziny życia w Polsce.**

**Kiedy profesjonalści Polacy wreszcie się obudzą i wezmą sprawy w swoje ręce?** Jeżeli w Polsce nie powstanie zorganizowana wolna siła polityczna, wolna od manipulacji przez mniejszości obcych cwaniaków i nie przerwie postępującego zgubnego procesu Polski, to wkrótce we własnym kraju Polacy będą parobkami. **Kierowane słowa są z najwyższym tragizmem do Polaków i całych pokoleń a zwłaszcza do młodej inteligencji, młodzieży. Nie musi być ślepa, wobec tragedii Państwa i Narodu Polskiego.**

**Dlatego potrzebna jest jedna myśl polityczna, twórcza i gospodarcza,** w której najpełniej zrealizuje się narodowe interesy. Dotyczy to zarówno wsi jak i miast, czyli całej Polski. **Musimy powiedzieć STOP** wszyscy razem dla dotychczasowej zgubnej polityki, nie pozwolić, aby w dalszym ciągu okradano nasz kraj, wyprzedawano - raczej rozdawano swoim, co się da, poniżano obywateli, wyrzucano z pracy, zadłużano, oszukiwano.

**Musimy odzyskać Polskę i ją odbudować - państwo narodowe, socjalne, opiekuńcze, które bardzo groźne jest dla obcoplemieńców.**

Zdzisław Jankowski

e-majl: jankowskizdzislaw@poczta.onet.pl tel.609 142 290

**Bohdan Piasecki był synem kontrowersyjnego polityka XX-wiecznej Polski. Miał życie krótkie i śmierć męczeńską, której prawdziwych okoliczności nie ustalono przez pięćdziesiąt lat. Nigdy przedtem i nigdy potem z zemsty politycznej nie mordowano w Polsce dzieci.**

Ewa Winnicka

## MORDERSTWO POLITYCZNE W PRL - CZĘŚĆ - I

### BEZ LITOŚCI

**1.** Tygodnik "Maariv", Tel Aviv, 13 marca 1966 r.

"Sensacja w sprawie zabójstwa politycznego.

Kilka lat temu Warszawa zaalarmowana była wiadomością o zaginięciu syna Bolesława Piaseckiego, osobistości znanej w Polsce i różnie ocenianej. Przed wojną osobistość ta była kandydatem na polskiego Hitlera. Działalność z czasów wojny owiana jest mgłą. Walczyła ona przeciwko ruchowi komunistycznemu (...). Aresztowana przez NKWD, odbyła rozmowę z wysokim funkcjonariuszem bezpieki. Zaraz po wojnie stworzyła organizację postępowych katolików, która miała współpracować z reżimem.

Kilka tygodni temu Bolesław Piasecki otrzymał pismo od Mieczysława Moczara, polskiego ministra [SW], że śledztwo w sprawie zamordowania jego syna zostanie wznowione. Z informacji tej wynika, że Bohdan Piasecki został zamordowany przez dwóch Żydów, którzy pracowali dawniej jako kierownicy w polskiej służbie bezpieczeństwa. Uważa się, że znali oni przeszłość Piaseckiego i jego zachowanie się wobec Żydów podczas wojny, jednak nie mogli wystąpić przeciwko niemu ze względu na więzy, jakie łączyły go z polską służbą bezpieczeństwa (...)"

**2.** Bohdan Piasecki i Wojciech Szczęsny byli przyjaciółmi. W styczniu 1957 r. mieli po 15 lat i siedzieli w jednej ławce. Szczęsny przysięga, że Bohdan byłby artystą. Może kompozytorem. Jego pierwszy utwór mieścił się na jednej stronie zeszytu nutowego i miał tytuł "Marsz żałobny". Był żarliwym katolikiem.

22 stycznia 1957 r. Szczęsny widział przyjaciela ostatni raz. Dwaj mężczyźni, w płaszczach i kapeluszach, wprowadzali Bohdana do taksówki. Szczęsny pamięta numer: T-75-222. Bohdan nie był wystraszony. Miał raczej wzrok człowieka zdziwionego: „kurcze, nie wiem, co się dzieje”.

Wracali w pięciu z lekcji w należącem do stowarzyszenia PAX katolickim liceum św. Augustyna przy al. Niepodległości w Warszawie, mogła być godz. 13.30. Ruszyli ul. Naruszewicza, szli w kierunku Puławskiej. Tamci [Szczęsny rzucił jeszcze: „Patrzcie panowie, typowi tajniacy”] czekali przy skrzyżowaniu z ul. Wejnerta. Kioskarz Henryk Rysak mówił później milicjantom, że było ich dwóch. Pobili go potem za to zeznanie „nieznani sprawcy”. Odechciało mu się zeznawać. Teraz tamci podeszli do grupy chłopców, machnęli legitymacją [Szczęsny pamięta, że milicyjną] i zapytali: „Obywatel Piasecki?” Odeszli z Bohdanem w stronę taksówki, która ruszyła z Wejnerta i wjechała w ul. Malczewskiego. Ustalono w śledztwie, a był to jeden z nielicznych faktów, które ponad wszelką wątpliwość w tym śledztwie ustalono, że bocznymi ulicami dojechała do gmachu sądów na ul. Leszno, dziś Solidarności.

Bohdan, syn szefa PAX, wpływowej organizacji katolików świeckich, wydawał się nietykalny. Szczęsny, nie od razu więc zawiadomił ojca przyjaciela o wydarzeniu. Zresztą osoba Bolesława Piaseckiego nie skłaniała nastolatka do bezpośrednich kontaktów. Począł więc na Jarosława, młodszego brata Bohdana, który za godzinę kończył lekcje u św. Augustyna. Z mieszkania Piaseckich zadzwonili do PAX. Za chwilę o porwaniu wiedziało MSW. Milicja miała szukać taksówki i kierowcy.

Szczęsny pamięta: Bohdan i Jarosław byli zżyci ze sobą. W Powstaniu Warszawskim stracili matkę, Halina Piasecka zginęła w 14 dniu, była łączniczką. Dopóki ojciec nie wrócił z partyzantki, a potem z aresztu, braci wychowywała babcia Pelagia Piasecka. Ojciec ferował wyroki w dziecięcych sporach z wysokości wielkiego biurka w gabinecie w kamienicy przy ul. Krasickiego.

O PAX mówiono już wtedy, że jest państwem w państwie; jedynym prywatnym przedsięwzięciem od Władystawostoku po Łabę. O Piaseckim, że jest jego królem. "Wysoki blondyn o oczach niebieskich, otwartych, dobrze zbudowany, o ujmującej twarzy i pełnych godności ruchach wodza Gallów. Ostatni prasłowiański książę polityczny podejmujący swych wasali wśród scenerii z niedźwiedzich skór" - napisał o nim Leopold Tyrmand, nienawistnie, w miesięczniku "Świat" w 1956 r.

Za działania polityczne swojego ojca - Bohdan zapłacił najwyższą cenę.

**3.** O Bolesławie Piaseckim wypowiadano się więc z nienawiścią albo z czcią. Z rzadka obojętnie. Kiedyś będę rządził Polską - miał powiedzieć kolegom jako uczeń liceum im. Zamoyskiego w Warszawie. Miał ambicje. Miał wielką umiejętność kierowania ludźmi. Mówiono nawet o zdolnościach parapsychologicznych. (Ryszard Reiff, młodszy kolega z partyzantki, a po śmierci Piaseckiego szef stowarzyszenia PAX, przysięga, że nie zniósłby innego niż Bolesław szefa. Do dziś portret Bolesława wisi w mieszkaniu Ryszarda).

W II RP Bolesław był narodowcem, najmłodszym przywódcą ugrupowania politycznego. Dowodził ONR-Falanga, głosił skrajny antykomunizm i antysemityzm, jego bojówki terroryzowały organizacje lewicowe. W 1937 roku Falanga ostrzelała pochód żydowskiej partii socjalistycznej Bund, zginęła wtedy sześciolateczka dziewczynka. Gdy wybuchła wojna, kierował Konfederacją Narodu, lansując program budowy na gruzach ZSRR i Niemiec imperium słowiańskiego, w którym Polska odgrywałaby kluczową rolę. Tę tak szokującą wizję usprawiedliwiał Ryszard Reiff jedynie młodym wiekiem autora.

Wkrótce B. Piasecki oświadczył oficjalnie, że zrewidował swoje polityczne stanowisko. Najpierw, gdy Hitler zaczął realizować zagładę Żydów, a potem, po 1944 r., gdy zrozumiał, że komunizm jest nieuchronny, porzucił ideę walki zbrojnej. Nowym założeniom zawdzięcza przetrwanie. A w sierpniu 1944 r. w Otwocku aresztowało go NKWD. Spędził w więzieniu 7 miesięcy. Młody, charyzmatyczny, narodowy polityk, bez złudzeń co do celowości walki z ZSRR, wzbudził zainteresowanie samego gen. Iwana Sierowa, wówczas wiceszefa NKWD.

Piaseckiego uwolniono. Wkrótce zaczął budować organizację tzw. postępowych katolików. Zasadą miała być współpraca z reżimem. Naród, wedle Piaseckiego, miał jednak od środka przesiąkać katolicyzmem. Co w czasie kilku dekad - nie wcześniej - doprowadziłoby do wyzwolenia. A twórcę koncepcji do władzy. Bardziej przychylni Piaseckiemu historycy będą o nim mówić: Jeden z nielicznych w czasach reżimu prawdziwych polityków, który nie trafił w swój czas.

PAX tymczasem uzyskał wielką niezależność finansową. Wydawał książki, produkował dewocjonała, zatrudniał setki osób. Piaseckiemu zarzucano związek z wywiadem sowieckim, chęć rozbicia Kościoła, totalizm, nacjonalizm, antysemityzm, wrogów, którzy mu to zarzucali nie przedstawiając jasnych argumentów, miał wielu. Krytykom trudno było zrationalizować fakt, że jednocześnie pomaga uniknąć więzienia kilkuset byłym żołnierzom AK. A uczniowie paksowskiego liceum dowiadują się prawdy o wojnie polsko-bolszewickiej albo o napaści ZSRR na Polskę w 1939 r.

**4.** Ojciec Bohdana - nie wierzył w wielką siłę sprawczą polskiego Października '56, był realistą. Dla reformatorów okazał się wrogiem publicznym, betonowym stalinistą. A dla konserwatywnej frakcji w PZPR był mimo wszystko wrogiem, katolickim elementem. Nie ufano mu.

Tuż przed VIII Plenum KC PZPR, w przeddzień rozpoczęcia marszu wojsk radzieckich na Warszawę i dojścia Władysława Gomułki do władzy, w należącem do PAX "Słowie Powszechnym" ukazał się artykuł "Instynkt państwowy".

Wywołał absolutną burzę. Piasecki pisał: "Twórczą wartością jest dyskusja o sprawach państwowych. Nie miejmy jednak złudzeń: Za twórczą dyskusję zapłacimy cenę, a będzie nią anarchizacja. Jeśli nie będziemy odpowiedzialni, zamiast demokratyzacji spowodujemy proces brutalnej konieczności realizowania racji stanu w okolicznościach podobnych do stanu wyjątkowego".

Po artykule doszło do rozłamu w PAX. Gdy wydawało się, że likwidacja stowarzyszenia jest przesądzona, Piaseckiego przyjął Władysław Gomułka. Organizacja przetrwała, uzyskała szersze nawet możliwości działania. Gomułka miał powiedzieć zdziwionym partyjnym kompanom: Chcielibyście mnie pozostawić sam na sam z [kardynałem] Wyszyńskim, ale ja tego nie zrobię, ja bicia na siebie nie ukreczę.

Bohdan zwierzył się kolegom jeszcze w grudniu: Zdarzyło mi się coś strasznego, ale nie mogę o niczym powiedzieć. Dwa tygodnie później został porwany.

**5.** Tego styczniowego popołudnia zadzwoniły jeszcze dwa telefony. Pierwszy w gabinecie dyrektora liceum. Głos należący rzekomo do urzędnika Ministerstwa Oświaty pytał, czy Bohdan Piasecki jest naprawdę synem Bolesława. Drugi telefon zadzwonił w mieszkaniu Piaseckich. Ktoś poinformował, że porwał Bohdana. I zażądał wysokiego okupu. Okazało się potem, że drwił brutalnie ze zrozpaczonego ojca, bo Bohdan - zginął już pierwszego dnia. Telefony z żądaniami ponawiały się przez kilka następnych dni. Pracownicy PAX, księży związani z Piaseckim krążyli więc po mieście na próżno, według telefonicznych wskazówek zostawianych przez kidnaperów.

Trzeciego dnia głos w telefonie nakazał, by czekać na instrukcje w restauracji Kameralna przy ul. Foksal. Z pieniędzmi poszedł katecheta ze św. Augustyna - ks. Suwała. Odebrał instrukcję w pudełku zapalek napisaną na maszynie Bambino. Miał podejść do domu przy ul. Na Skarpie 65. jednak pod tym adresem leżało kolejne pudełko. Teraz trzeba było jechać na Saską Kępę na ul. Jakubowską 16, skąd następna instrukcja kierowała na Wał Miedzeszyński. Instrukcja miała leżeć w porzuconym pantoflu. Ale pantofel był pusty.

Trzeciego dnia z okupem ruszył Ryszard Reiff. Porywacze kazali pójść do bramy na ul. Mokotowskiej. W pudełku zapalek leżała instrukcja napisana na tej samej maszynie. Przy pierwszej kolumnie, na moście Poniatowskiego miał więc Reiff umieścić numer telefonu mieszkania, o którym było wiadomo, że nie jest na podsłuchu. Litery miały mieć wysokość najmniej 15 cm i być widoczne z okna jadącego mostem tramwaju. Następnego dnia miał czekać tam w południe na kolejne polecenie. Nazajutrz usłyszał w słuchawce: Ma znaleźć rogi jelenia, mają mieć co najmniej pół metra. Z rogami w jednej, a z walizką z okupem w drugiej, ma stać przed słupem milowym na ul. Marszałkowskiej w godzinach szczytu. Porywacze dbali, by biegły w strzelaniu Reiff miał zajęte obie ręce. Jako obstawę wziął więc Reiff ukrytego w bagażniku strzelca wyborowego Mieczysława Lipkę, kolegę z partyzantki. Przy słupie nic się nie wydarzyło.

Ryszard Reiff zadzwonił więc do MSW, że kontakt się zerwał. Prowadzący śledztwo kazali mu jednak wrócić na miejsce. Dziwnym trafem pod słupem czekała kolejna instrukcja. Wziął rogi i poszedł na ul. Topiel. Miał wejść do bramy i po 30 krokach oczekiwać na dalsze informacje. Już ich nie było. Po tamtej eskapadzie Reiff zrozumiał że czasy walki podziemnej definitywnie się dla niego skończyły. Mógł się domyślać, że porywacze mają w MSW swoją reprezentację. A on miał już czwórkę dzieci i strasznie się bał.

**6.** Władze PRL nigdy Piaseckiemu nie ufały, był pod stałą opieką III Departamentu MSW, jego wszystkie rozmowy były podsłuchiwane, listy kontrolowane. Ale nagrania z rozmów z porywaczami zginęły w MSW. Zginął też list zostawiony na *poste restante*, na którym mogły się zachować odciski palców porywaczy. Piasecki rozumiał: jeśli był wcześniej czytany, to w MSW wiedziano, że ktoś szykuje porwanie. Jeśli pominięto komórkę cenzury, mógł zrobić to ktoś mający swobodę poruszania się w urzędzie pocztowym. Krąg podejrzanych był wąski.

Piasecki zachowywał kamienną twarz pokerowego gracza. Ten zadziwiający spokój będzie widać na zdjęciach z pogrzebu Bohdana na Powązkach. Otoczona tłumami, zapłakana najbliższa rodzina i posągowy Bolesław. Tylko stenogramy z podsłuchów, dostępne historykom po 50 latach, pokażą, jak nieracjonalnych rozwiązań chwycił się Piasecki, by odzyskać syna i z jaką obojętnością najwyższe władze dawały odpór jego prośbom o interwencję. Np. w dniu porwania milicji nie udało się ustalić, do kogo należy samochód, którym posłużyli się przestępcy. Informację tę można było zdobyć bez trudu dzwoniąc do wydziału komunikacji. Zrobili to pracownicy PAX. I to oni zawiadomili milicję, że samochód to taksówka. Prowadził ją tego dnia niejaki Ignacy Ekerling.

Ryszard Reiff uważa, że fakt, iż porywacze pozostali nieujawnieni, obala tezę o specjalnym traktowaniu Piaseckiego przez władze. A oficer K. z jednostki prowadzącej wówczas śledztwo będzie mógł po pięćdziesięciu latach powiedzieć, że tzw. czynniki spychały je na ślepe tory.

**7.** Późnym wieczorem pierwszego dnia zatrzymano więc Ignacego Ekerlinga, starającego się od pół roku o wyjazd do Izraela. Dwóch mężczyzn - opowiadał Ekerling - kazało mu zawieźć się na Mokotów, a potem, gdy zabrali chłopca, do Śródmieścia. W lutym jego wersja nie wytrzymała konfrontacji z zeznaniami świadków porwania, kolegów Bohdana, a także kioskarza Rysaka. Nikt z nich nie widział Ekerlinga. To oznaczało, że pożyczzył on taksówkę porywaczom. To znaczy - znał porywaczy i musiał im ufać. Czyli: brał udział w przestępstwie.

Świadkowie zaczęli mieć kłopoty. Matka Szczęsnego odebrała telefon z pogrózkami: Jeśli tylko syn powie, jaki numer miała czarna Warszawa, spotka go dotkliwa krzywda. Wkrótce nieznanymi sprawcy pobili chłopca pod drzwiami domu, w którym mieszkał. Szczęsny próbował popełnić samobójstwo. Rodzice, ciężko doświadczeni w latach stalinizmu, przenieśli go do innego liceum.

Tymczasem milicja poprosiła Ekerlinga, by nie opuszczał Warszawy. W marcu odebrał on jednak bez przeszkód paszport. O przyspieszoną procedurę prosił w MSW pracownik Komitetu Żydowskiego jeszcze w grudniu 1956 r. Ekerling zwolnił się z pracy, sprzedał mieszkanie i wysłał bagaże do Izraela.

4 kwietnia 1957 r. ruszył pociągiem do Zebrzydowic. O jego planowanym wyjeździe poinformowano nieoficjalnie Bolesława Piaseckiego. Gdy ten interweniował w MSW, śledczy najpierw zaprzeczali, a po kolejnych interwencjach przyznali: Ekerling jedzie do Szczecina, tam zostanie przechwycony. W końcu wyjawili: Świadek zmierza na południe, ponieważ biuro paszportowe tam wyznaczyło mu miejsce przekroczenia granicy. Ekerlinga ostatecznie wysadzono z pociągu w Katowicach. Kolejny rok pozostawał na wolności. Odzyskał posadę w MPT i przydział na mieszkanie. Omawiał to z funkcjonariuszami MSW, którzy brali udział w śledztwie w sprawie porwania. Tylko raz podczas przesłuchań Ekerling zeznał śledczym: Bardziej niż was boję się tych, którzy użyli mojej taksówki.

**8.** Dnia 28 stycznia 1957 r. "Słowo Powszechne" uzyskało od cenzury zgodę na codzienne drukowanie ogłoszenia, w którym zwracano się do czytelników z prośbą o pomoc w odzyskaniu Bohdana. Podawano zdjęcie i rysopis. "Wzrost 183 cm, włosy - szatyn, oczy niebieskie, rzęsy ciemne, nos lekko zadarty. Przedni ząb górnej szczęki jest doprawiony nylonem (ukośna linia, sztukowanie dość widoczne), palce długie, chód prosty. Ubrany w palto jasnopopielate z paskiem (samodział), czapka uczniowska nowa, rękawiczki ciemnozielone z jednym palcem, spodnie narciarskie granatowe, buty duże narciarskie ciemnobrązowe, na rękę zegarek marki Thiell z ciemnym paskiem, teczka brązowa skórzana, czarny worek z pantoflami, pantofle płócienne popielate, rozmiar 44-45". Redakcja przypominała o nagrodzie w wysokości 200 tys. zł. Podawano telefony redakcji: 81985 i 86011 wew. 30, czynny całą dobę.

Na początku lutego rodziną Piaseckich wstrząsnęła publikacja w tygodniku "Dookoła świata". W artykule - "Zagadka cichej uliczki" autorzy sugerowali, że porwanie zostało sfingowane przez mataczącego ojca, a Bohdan przebywa za granicą razem z matką. Było wszak jasne, że wszystkie artykuły podlegają centralnej cenzurze, a władza doskonale wiedziała, że Halina Piasecka zginęła w powstaniu, a ojciec z rozpaczyci odchodzi od zmysłów. Wyglądało to na celową dezinformację.

Autorami artykułu byli Zdzisław Szakiewicz i Leszek Moczulski. Kiedy w latach 70 Romuald Szeremietiew organizował na wniosek Piaseckiego lokalną strukturę PAX w poznańskim, Piasecki odrzucił jakąkolwiek możliwość współpracy z Moczulskim, późniejszym twórcą KPN.

**9.** Po roku Piasecki wciąż słał pisma: do Władysława Gomułki, do Mieczysława Moczara i Antoniego Alstera, wiceszefów MSW, do prokuratora generalnego Jana Wasilewskiego. Zarzucał śledczym opieszałość. Wyjaśniał: "Pisząc o MSW mam na myśli III departament prowadzący sprawę. Faktem jest że w ramach obowiązków departament ten rozpracowuje PAX jako instytucję ideowo-polityczną. Połączenie w jednej komórce sprawy Bohdana i sprawy obserwacji PAX z samej natury może sprawiać komplikacje. A ocena PAX przez III Dpt. jest zmienna, co może wpływać na zaangażowanie się funkcjonariuszy w śledztwie".

Nieustanne skargi odniosły krótkotrwały skutek. W kwietniu 1958 r. zmienił się prokurator prowadzący sprawę. Nowy postanowił przesłuchać ponownie naocznych świadków. U Ekerlinga w domu przeprowadzono rewizję. Znalezione notes. W nim nazwiska i adresy. Kilka z nich pokrywało się z adresami punktów kontaktowych, w których współpracownicy Piaseckiego odbierali informacje od domniemanych porywaczy. A więc przy ul. Na Skarpie 65 mieszkał Zygmunt Rodziewicz, ówczesny dyrektor MPT, przy Jakubowskiej 18 Bernard Szewc, znajomy kierowca. Znalezione także odręczny rysunek przedstawiający róg ulic Wejnerta i Naruszewicza. Oraz telefon do niejakiego płk. Dorozdzieckiego, który mieszkał przy Naruszewicza, blisko miejsca porwania.

Znalezione jeszcze jeden numer telefonu i nazwisko: Jan Kossowski. Znaczenie tego numeru wyjaśniło się, gdy 8 grudnia 1958 r., przy okazji remontu piwnic domu nr 82 przy Al. Świerczewskiego, w zabitym hufnalami pomieszczeniu sanitarnym znaleziono zwłoki Bohdana. W budynku tym, pod nr 120, znajdował się lokal kontaktowy MO. Formalnie podlegał działowi gospodarczemu KM MO. W 1957 r. Odpowiadał za niego właśnie Jan Kossowski, bliski kolega Ekerlinga.

Pół wieku potem sędzia Józef Gargul, prowadzący sprawę zabójstwa w połowie lat 70, awansowany dekadę później na stanowisko prokuratora generalnego, westchnie rozbrajająco: Gdybyż udało się przesłuchać tamte osoby. Niestety, doda, od 1957 r. osoby zwolnione z MSW zaczęły wyjeżdżać masowo za granicę. Rodziewicz, Szewc, Dorozdziecki i Kossowski byli w latach 50 zatrudnieni w MSW. Wyjechali do Izraela wkrótce po porwaniu Bohdana.

**10.** Oficer K. zanotował: "W piwnicach budynku pod delikatesami *visa-vis* sądów znaleziono martwego chłopca z nożem w piersi w pozycji siedzącej, opartego o miskę klozetową". Dokoła leżały książki i zeszyty. Czaszka chłopca była roztrzaskana. Stwierdzono, że Bohdan zginął zaraz po porwaniu. Na koszuli nie było śladów potu. Mankiety, były czyste. Oficer K.: "Kiedy okazało się, że to Piasecki, do piwnicy od razu ściągnęli wipowie. Była olbrzymia sensacja. Milicjant stał w drzwiach, salutował i przepuszczał wszystkich. Żadnych śladów nie udało się niestety zabezpieczyć". Na podstawie ukrycia zwłok oficer K. od razu przypuszczał, że mordercy mieli doświadczenie w popełnianiu zbrodni.

30 września 1959 r. do IX wydziału Sądu Powiatowego dla m.st. Warszawy wpłynął akt oskarżenia przeciw Ignacemu Ekerlingowi. Proces miał się rozpocząć 20 listopada. Piasecki nalegał, by przy drzwiach otwartych. Rozesłano wezwania do świadków. Ale na kilka dni przed rozprawą prokuratura zwróciła się do sądu z wnioskiem o odesłanie wszystkich akt śledztwa. Powoływała się na nowe okoliczności, obciążające dodatkowo Ekerlinga. Akta nigdy do sądu nie wróciły. Sędzia

Józef Gargul powie: Wiadomo, że czynniki polityczne uznały, iż sprawę trzeba wycofać. Podkreśli, że chodziło o czynniki najwyższe.

Ignacego Ekerlinga zwolniono z aresztu. Nie niepokojony przez wymiar sprawiedliwości mieszkał w Warszawie, zmarł w 1977 r.

**11.** Pół wieku po morderstwie historycy będą mieć wątpliwości, czy motywy, a także nazwiska zbrodniarzy zostaną kiedykolwiek ustalone. Czy w 45 tomach akt ze śledztwa które odzyskali ostatecznie z byłego MSW, znajdą odpowiedź na powyższe pytania?

Antoni Dudek, współautor biografii Bolesława Piaseckiego, przychyliła się do teorii, że mordu dokonała grupa funkcjonariuszy bezpieki żydowskiego pochodzenia, która po redukcjach w MSW w 1956 roku planowała wyjazd do Izraela, ale wcześniej wyrównanie rachunków za przedwojenne i wojenne czyny oddziałów Piaseckiego. Zbrodnia nie została ukarana, a to ze względu na obecność w Polsce protektorów zbrodni. Zajmowali oni wysokie stanowiska, więc gdyby doszło do procesu Ekerlinga, ich związki z mordercami wywołałyby skandal i kompromitację MSW.

Prof. Andrzej Garlicki nie chce prorokować. Przyznaje jednak, że mogło chodzić o rozgrywki w aparacie bezpieczeństwa i że mordowanie syna wroga nie mieści się w polskiej kulturze politycznej. Jest też zdania, że wypadki z 22 stycznia miały inny wynik niż zakładali porywacze. Być może nie chcieli oni zabić Bohdana. Mogli chcieć ojca szantażować, a wystraszeni konsekwencjami zabili w końcu syna.

**12.** Tygodnik "Maariv", c.d. artykułu z 1966 r.

"(...) Dopiero w 1956 roku, gdy wydawało się, że Piasecki schodzi ze sceny politycznej, sprawcy postanowili pomścić żydowskie ofiary poprzez zabicie syna Piaseckiego. Niedługo potem opuścili Polskę i udali się do Izraela. Nie należy spodziewać się ekstradycji, bo wedle prawa międzynarodowego nie przewiduje się takowej w związku z przestępstwami politycznymi".

*Polityka - 13 maja 2006 r. - [http://niniwa2.cba.pl/bohdan\\_piasecki\\_zabojstwo.htm](http://niniwa2.cba.pl/bohdan_piasecki_zabojstwo.htm)*

## POMOCNICZE KRYTERIA USTALANIA POWIĄZAŃ AGENTURALNYCH

Wielu przeciwników ujawnienia zawartości teczek SB oraz nazwisk agentów i ich ofiar wysuwa różne preteksty by przekonać do zaniechania działań w tym kierunku. Przeciwnicy tego oczyszczającego procesu często dowodzą, że nie da się bezbłędnie ustalić faktycznych współpracowników SB a łatwo można skrzywdzić niewinnych ludzi. Ich zdaniem, etatowi funkcjonariusze SB świadomie fałszowali dokumenty. W dokumentach, mogły też powstać nieścisłości, błędy na skutek bałaganu, niedbalstwa, niefrasobliwości lub niefachowości funkcjonariuszy. Ponadto, część dokumentacji tych służb została celowo zniszczona. Istnieje więc możliwość pomylenia prześladowców z ich ofiarami.

- Mimo pozorów logiczności rozumowania, jest to argumentacja naiwna, fałszywa i obłudna. Możliwe, że część dokumentów istotnie została bezpowrotnie zniszczona ale istnieją także dowody pośrednie które można odtworzyć i zweryfikować: protokoły zatrzymań, nakazy aresztowań, rewizji, sprawozdania z przesłuchań, inwigilacji. Znajdują się one w archiwach prokuratur, sądów i zakładów pracy, a niektóre z dowodów - posiadają także ofiary prześladowań. Poza tym znaczna część rzekomo zniszczonych teczek jest celowo ukrywana albo znajduje się w prywatnym posiadaniu dawnych pracowników SB i służy im i ich następcom do szantażowania byłych tajnych agentów usadowionych przez SB na różnych ważnych, eksponowanych, wpływowych stanowiskach w III RP. Pewne dokumenty, znajdują się także w Instytucie Gaucka w Niemczech, w archiwum KGB i innych miejscach za granicą. Ponadto trzeba brać pod uwagę fakt, że dawni funkcjonariusze usadowili na wpływowych stanowiskach swoich najbliższych: dzieci, krewnych, przyjaciół, znajomych...

### **KTO I DLACZEGO PODEJMOWAŁ WSPÓŁPRACĘ Z SB?**

Pomijając nadzwyczaj rzadkie przypadki, zwłaszcza u schyłku PRL, podejmowanie współpracy z tą instytucją z motywów czysto ideologicznych było bardzo rzadkie, gros agentów czyniło to dla osiągnięcia osobistych, doraźnych, konkretnych korzyści. SB bowiem miała szerokie możliwości wpływu na różne sprawy w PRL: wydawanie paszportów na wyjazd na Zachód, opinii dla otrzymania atrakcyjnej i dobrze płatnej pracy (np. w prasie, radiu, telewizji, służbie zagranicznej i innych) podjęcie pracy na tzw. eksportowych inwestycjach, zatrudnienia za granicą, na szybszy awans zawodowy, finansowy, lub jego przyspieszenie, otrzymanie kierowniczego stanowiska, ułatwienie dostania się na studia dzieciom agentów, przyznania stypendium krajowego lub zagranicznego, stażu naukowego w kraju lub za granicą, mieszkania, talonów na samochód, zgody na meldunek w Warszawie lub innym zamkniętym mieście w PRL... Podobnych potencjalnych możliwości nagradzania swoich agentów SB miało znacznie więcej i wykorzystywała je także po roku 1980, 1989, i czyni to nadal. Zdobywała także współpracowników na wiele innych sposobów; jeżeli np. ktoś popadł w jakieś tarapaty wykorzystywała to oferując mu pomoc w załatwieniu, w zatuszowaniu sprawy w zamian za współpracę. Ktoś jechał np. po pijanemu, spowodował wypadek, sfalszował jakiś dokument, przemycał jakiś nielegalny towar, obcą walutę, zrobił przekręt finansowy; wówczas SB oferowało mu pomoc oferując zatuszowanie sprawy, pod warunkiem wyrażenie zgody na współpracę.

### **AKTYWNOŚĆ SB PO ROKU 1989**

Niektórzy uważają, że w momencie przejścia władzy przez rządy „Solidarności” i rozwiązaniu SB, skończyły się jej wpływy na życie publiczne w kraju.

Nic bardziej błędnego. SB po sierpniu 1980 r. była także nadal aktywna i obsadzała ważne, wpływowe stanowiska przez swoich ludzi i tych na których miała haki, mogła ich szantażować i wymuszać postępowanie zgodne z jej oczekiwaniami. Zwłaszcza po czerwcu 1989 r. obsadzała stanowiska społeczne, związkowe, administracyjne, rządowe, samorządowe, gospodarcze przez swoich agentów. Wielu myślących ludzi zadawało sobie i zadaje nadal pytanie dlaczego ktoś nijaki, znikąd, otrzymuje nagle stanowisko wojewody, prezydenta miasta, naczelnika gminy, powiatu, dyrektora przedsiębiorstwa, banku, członka rady nadzorczej?

W PRL takie praktyki były czytelne, działał system nomenklatury partyjnej.

Partia obsadzała wszystkie ważniejsze i lukratywne stanowiska swoimi członkami. Ale dlaczego w III RP obsadza się nadal kierownicze i wpływowe stanowiska b. członkami PZPR i miernotami, a pomija lub eliminuje z życia publicznego ludzi kompetentnych oraz dawnych zasłużonych działaczy opozycji zwalczanych zaciekle niedawno przez SB, tego nie można zrozumieć?

Kto naprawdę rządzi i kieruje Państwem? Dziś, gdy okazuje się ilu swoich i sobie posłusznych agentów SB usadowiła w kierownictwie „Solidarności” jest zrozumiałe dlaczego po tak krótkim czasie pospezetperowski obóz powrócił do władzy. Ludzie słusznie zadają sobie pytanie: dlaczego np. były sekretarz KC PZPR Marcin Świącicki (zięć komunisty, wicepremiera w PRL Eugeniusza Szyra) zostaje prezydentem Warszawy, a następnie Unia Wolności powierza mu stanowisko wiceministra przemysłu, dlaczego Hanna Suchocka, b. posłanka z ramienia SD zostaje premierem „Solidarnościowego” rządu, a Janisław Muszyński z Leszna pierwszym wojewodą we Wrocławiu, zaś Stanisława Cioska b. I-szego sekretarza KW w Jeleniej Górze Lech Wałęsa mianuje ambasadorem Polski w Moskwie?

### **JAK SB ZNISZCZYŁA „SOLIDARNOŚĆ”?**

Jednym z 21 postulatów przed którego przyjęciem tak zaciekle i do końca broniła się delegacja rządowa w sierpniu 1980 - było wyrażenie zgody na powstanie wolnego, niezależnego ruchu związkowego. Kiedy jednak nie udało się go obronić władze PRL pozornie ustąpiły ale postanowiły tak personalnie obsadzić kierownictwo nowego związku, by Rząd PRL i PZPR, mogły mieć skuteczny wpływ na jego działanie. Dlatego SB skierowała do niego, jak przyznał sam gen. Kiszczak, i jak potwierdzają to ujawnione archiwa - tysiące agentów. Główne przywództwo formalnie powierzono Lechowi Wałęsie, człowiekowi skompromitowanemu współpracą z SB w 1970 r. i później, prymitywnemu, ciemnemu, zarozumiałemu, pazernemu na władzę, zaszczyty, pieniądze, udającym pozorną, prostacką religijność, chwalcem się publicznie, że w życiu nie przeczytał żadnej książki. By jednak zachować kontrolę nad jego działalnością zainstalowano w jego otoczeniu - agentów SB i ludzi o podobnych prostackich, prymitywnych cechach, pazernych na władzę, pieniądze i zaszczyty, jak Jacek Kuroń, Adam Michnik, Karol Modzelewski, Bronisław Gremek, Mieczysław Wachowski, Barbara Labuda, Władysław Frasyniuk, Jan Rulewski, Jan Lityński, Bogdan Borusewicz.

Jednocześnie odsunięto od wpływu na związek autentycznie zaangażowanych działaczy związkowych, organizatorów i przywódców strajkowych: Andrzeja Gwiazdę, Annę Walentynowicz, Jana Zapalnika, Kazimierza Szołocha z Gdańska, Mariana Jurczyka ze Szczecina, Kazimierza Świtonia z Katowic, Leszka Skonkę z Wrocławia, Bolesława Ćwikłę z Lublina ...

### **JAK ODRÓŻNIĆ AGENTÓW SB OD ICH OFIAR?**

Wskazówką i wyraźną poszlaką naprowadzającą może być dawna i obecna uprzywilejowana pozycja agentów PRL i III RP: ich poziom materialny w przeszłości i obecnie, warunki mieszkaniowe, zajmowane stanowiska i awanse zawodowe, finansowe, naukowe, społeczne, polityczne, ekonomiczne, gospodarcze, bezkarność i tolerancja ich nadużyć... Bronisław Gremek np. ma kryminalną, haniebną stalinowską przeszłość, był faworytem władzy w najbardziej ponurym okresie PRL, stypendystą studiów w Paryżu; co nie przeszkadzało mu w osiągnięciu w rządach „solidarnościowych” i Unii Wolności najwyższych stanowisk. Podobnie przeszłość partyjna L. Balcerowicza, wykładowcy Wyższej Szkoły KC PZPR nie utrudniała mu piastowanie stanowiska wicepremiera, przewodzenia Unii Wolności prezesa Rady Polityki Pieniężnej z miesięczną pensją ponad 40 tys. zł. Izabellę Niezabitowską bez przeszkód SB ustawiła w otoczeniu „solidarnościowego” rządu i prezydenta Lecha Wałęsy, na stanowisku Rzecznika Rządu. SB Mieczysława Wachowskiego uczyniła bez przeszkód Ministrem Stanu, czy jak go złośliwie opinia publiczna nazywała wiceprezydentem RP zastępującym Lecha Wałęsę.

### **JAK ZIDENTYFIKOWAĆ AGENTA SB**

Jeżeli pojawiają się jakieś podejrzenia o powiązania agenturalne jakiejś osoby, to należy zacząć od dokładnego przyjrzenia się - jakich ewentualnych szykan, represji, szkód w przeszłości ona, i jej najbliżsi doznawali z powodu uprawiania niezależnej patriotycznej, obywatelskiej działalności lub manifestowania jawnej, ostentacyjnej niechęci do władzy i jej poczynań? Władze PRL i SB były mściwe i bezwzględne. Jeżeli taka osoba była wyrzucana z pracy, dyskryminowana, szykanowana, represjonowana i mimo posiadanych kwalifikacji pomijana w awansach zawodowych, naukowych, społecznych, aresztowana, w jej mieszkaniu przeprowadzano rewizje, konfiskowano korespondencje, książki, notatki, więziono przez policję polityczną, to bez oglądania „teczek” można uznać za pokrzywdzoną. Dlatego od wszystkich ubiegających się o stanowiska publiczne, także od tych, którzy dorastali w III RP trzeba koniecznie żądać przedstawiania publicznie dokładnych życiorysów zawierających wyraźne stwierdzenia, co robili oni sami i ich najbliżsi, jak się zachowywali, nie tylko w PRL, ale także, po sierpniu 1980, 1989 i obecnie, bowiem po tym okresie powstawało także wiele krzywd i zła, a wyrządzili je konkretni ludzie.

**ZDROWY OBJAW POSTAW OBYWATELSKICH – SPOŁECZEŃSTWO UWAŻA, ŻE ZA WINY TRZEBA ODPOKUTOWAĆ**

Istnieje nadal poparcie Polaków dla lustracji i dekomunizacji ale rządząca mafia przemilcza te postawy. Niedawne badania opinii publicznej dowiodły, że 68% badanych przez CBOS jest za dalszym sprawdzaniem związków ze służbami specjalnymi PRL osób pełniących funkcje publiczne, a 56% ankietowanych - za wprowadzeniem zakazu ich pełnienia dla wysokich rangą funkcjonariuszy PZPR oraz komunistycznych spec służb. Co nie ma żadnego wpływu na obecną rzeczywistość.

Z badań wynika, że Polacy opowiadają się za rozszerzeniem obecnych procedur lustracyjnych m.in. o urzędników wyższego szczebla (87% wskazań), osoby pełniące kierownicze funkcje w spółkach Skarbu Państwa (78%), policjantów oraz oficerów wojska [76%], kierujących bankami [72%], radnych w gminie [68%], dziennikarzy [60%], księży [56%], naukowców z wyższych uczelni [53%]. 56% respondentów opowiada się za wprowadzeniem do polskiego prawa zakazu pełnienia przez 10 lat funkcji publicznych w administracji, państwowych spółkach i mediach dla wysokich rangą funkcjonariuszy PZPR i aparatu bezpieczeństwa PRL. 22% było temu przeciwnych i tyle samo nie ma zdania.

#### **WADLIWY DOBÓR LUDZI W IPN**

Także wielką hańbą i obelgą rzuconą w twarz ofiarom stalinizmu i poststalinizmu jest powierzenie przewodzenia tym procesom osobom wysługującym się w przeszłości PZPR, takim jak np.: Włodzimierz Suleja, dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu. W tej sytuacji byli aktywiści PZPR będą orzekać, kto był pokrzywdzony i ma otrzymać prawo do wglądu w swoje akta gromadzone przez SB. Czyżby nie było ludzi prześladowanych przez komunizm, którzy mogliby pełnić rzetelnie ważne dla Narodu funkcje? Wybór Włodzimierza Suleji na stanowisko dyrektora Oddziału IPN we Wrocławiu jest obelgą dla ofiar stalinizmu. Komitet Pamięci Ofiar Stalinizmu wielokrotnie protestował przeciw powierzaniu tej funkcji ludziom związanych z tymi, którzy byli sprawcami zbrodni i krzywd wyrządzonych ofiarom stalinizmu. Właśnie oprawcy tych ofiar dążyli do wyboru na te stanowiska ludzi im wygodnych, posłusznych, podobnie jak oni myślących. Leon Kieres - były przewodniczący IPN nawet nie taił, że był za grubą kreską. Więc nic dziwnego, że dobierał sobie ludzi podobnie myślących, a Włodzimierz Suleja jest właśnie takim człowiekiem. Czyli zamiast uhonorować ofiary stalinizmu, to im się urzędowo „dokopuje”, a czyni się to pod szyldem obozu „Solidarności” i Kościoła. Czy rzeczywiście nie ma w Polsce ludzi godnych, honorowych, o czystych rękach, a tylko trzeba sięgać po takie skompromitowane osoby? Zakrawa to na prowokację, podobnie jak powierzanie Urzędu ds Kombatantów i Osób Represjonowanych osobom pokroju Dobrońskiego, Taylora i im podobnym. Przecież tacy ludzie zaśmiejają całe otoczenie dobierając podobnych do nich osoby. Zamiast ujawniać sprawców zła, naprawiać krzywdy ofiarom, wybielają i bronią prześladowców i naigrywają się z ich ofiar.

Leszek Skonka - 13 Luty, 2011

# Założyciel i przewod. istniejącego od 1988 r. Komitetu Pamięci Ofiar Stalinizmu w Polsce oraz Instytutu Badań Stalinizmu i Patologii Władzy.

Adres Kontaktowy 50-046 Wrocław, ul. Sądowa 10/7

e- mail: [Skonka.leszek@gmail.com](mailto:Skonka.leszek@gmail.com)

### **BEZ STRACHU – TOM II [CZEŚĆ XIV]**

*W poniższym rozdziale, mowa będzie o generale WP Tadeuszu Bednarczyku. Szczegóły początkowych kontaktów z gen. Bednarczykiem są zawarte w rozdziale III [tom II] pt. „Bednarz”.*

Rozdział IV

#### **MENTALNOŚĆ ŻYDOWSKA**

Pierwszy raz po tym jak Bednarczykowie otrzymali nowe mieszkanie, pojechałem do nich zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, że chce obejrzeć to mieszkanie. A tak naprawdę zależało mi nie na obejrzeniu mieszkania, a na bliższej znajomości pana Tadeusza. Chciałem pozyskać jego zaufanie i poznać jego drogę życiową. Chodziło mi o okres okupacji niemieckiej, szczególnie i o jego prace oraz kontakty z Żydami w getcie warszawskim.

Od wielu osób wiedziałem, że pan Tadeusz jest jedyną osobą tak dobrze znającą Żydów, i to tych, mających wpływ na wszystkich Żydów w getcie i w Warszawie. Ale okazało się, że żona pana Tadeusza, mimo że pan Tadeusz o to prosił, żeby była miła w stosunku do mnie zachowywała się tak, że dawała mi to odczuć, iż nie życzy sobie bliższej znajomości z takimi ludźmi jak ja. Dla niej wszyscy, którzy zajmowali wyższe stanowiska w rządzie, a szczególnie w partii byli ludźmi niegodnymi, by utrzymywać z nimi przyjaźń. Stąd też jej zachowanie wyraźnie było takie, żebym nie kontaktował się, a szczególnie nie przyjaźnił się z jej mężem.

Owszem, podziękowała mi za fakt szybkiego załatwienia ich problemu, jakim był brak mieszkania. Ale żebym spotykał się i prowadził poufne rozmowy, to już nie. Pan Tadeusz na szczęście był innego zdania i nie widział we mnie wroga. Rozmowy jednak nie były szczere i ja to wyraźnie czułem. Owszem, chciał wywiązać się z danego słowa wcześniej, ale cały czas coś było na przeszkodzie. Nie wiedziałem, jak mówić i co mówić, żeby mi zaufała i nie bała się, że to, co usłyszę może zwrócić się przeciw niemu.

Widząc to powiedziałem, panie Tadeuszu, jestem pewien, że pana żona jest w błędzie co do określenia człowieka komunistą. Uważa, że wszyscy ci co wstąpili w szeregi partii - to komuniści. A prawda jest taka, np. Gomułka nie zgodził się na nazwanie partii - partią komunistyczną. Otrzymał oczywiście od Wandy Wasilewskiej i tzw. Patriotów Polskich w Moskwie ostrą reprimendę. Następnie sam Stalin na Kremlu okazał swoje niezadowolenie co do nazwy Polska Partia



Robotnicza. Ale mądry wywód Gomułki Stalin zrozumiał i zgodził się z nim, że obecnie w Polsce nie można nazwać partii komunistyczną, bo ludzie nie tylko nie poprą, ale i nie wstąpią do takiej partii.

A naszym tak zwanym komunistom to daleko do tego, żeby być i uczciwym i dobrym, lecz dla kariery klepią słowa, których w dużym stopniu nie rozumieją, a uważają, że ułatwią im one karierę w partii i umocnią na już zajętych stanowiskach.

Panie Tadeuszu nie wie pan, ilu ludzi którzy zostali wybrani na wysokie funkcje głęboko wierzy w Boga i żyje zgodnie z przykazaniami. Ale jest też faktem, że mamy takich członków partii, często na najwyższych stanowiskach, którzy niegodni są nazwy - człowiek. Tacy przy każdym ustroju będą świętsi od papieża, jak mówi przysłowie.

Łotrów i degeneratów nigdy nie brakowało, a więc i do PZPR napchało się też tego sporo. Jest to zjawisko nienowe, że do rządzącej partii zawsze wejdą i źli ludzie licząc na awans. Ja jednak wierzę i znam dużo organizacji podstawowych, których członkowie to porządni ludzie i oni boją się nad tym, że w partii są ludzie, którzy raczej w kryminale powinni siedzieć, a nie mieć wpływu na losy Polski. Byli i są, i tak jest do dziś dnia. Wystarczy popatrzeć na rozmiar afer w tzw. wolnej Polsce, które w PRL nie mogłyby nigdy zaistnieć.

A więc i zaliczenie mnie do tych, jak mówi pana żona, komunistów, nie odpowiada prawdzie. Niech się pan nie dziwi, panie Siwak, mojej żonie. Przecież siedziałem i byłem przesłuchiwany przez ludzi z MSW, którzy byli członkami pana partii. Znęcania się nad człowiekiem to wystarczająco dużo, żeby być uprzedzonym do władzy. A wychodziłem po tych przesłuchaniach trzymając się ściany.

Panie Tadeuszu, bracia mojej matki też byli w AK, i jak panu już mówiłem byli obaj na Syberii i jeden zmarł zaraz po powrocie, a drugi też nie pożył długo. Ja wstąpiłem do partii w 1968 r. nie po to, żeby znęcać się nad takimi jak pan, ale po to, żeby zadbać o rację stanu Polski. Myślę, że będzie taki czas, że historycy dotrą do dokumentów z posiedzeń biura politycznego i doszukają się mojego stanowiska jakie zajmowałem w wielu bardzo ważnych decyzjach dotyczącego Polski.

Dobrze. Więc co pan by chciał wiedzieć ode mnie i na jakie tematy panie Siwak. Panie Tadeuszu. Obaj jesteśmy Polakami. Ja wiem, ile i jakie próby pan podejmował, żeby w prawdziwym świetle powiedzieć jak naprawdę było w czasie okupacji hitlerowskiej. Kto kogo mordował i kto pomagał Niemcom wybielić się obecnie i zwalić winę na Polskę. Temu kłamstwu trzeba przeciwdziałać. Dziś nie ma ludzi i instytucji, które by zrobiły rzetelne opracowanie zgodne z prawdą.

Żydzi skutecznie czuwają nad tym, żeby nikt nie wydał książki, w której by było zgodnie z prawdą opisane, jak to było. Ja jako członek biura politycznego wiem, że tego tematu nie chciał podjąć żaden Uniwersytet w Polsce. Odradzano i to skutecznie ten temat Polskiej Akademii Nauk.

Cały ten temat naszej polskiej historii wzięli Żydzi w swoje ręce i robili co chcieli. Faktem jest, że dziwnym zbiegiem okoliczności żona Gomułki, Zofia, po śmierci Gomułki dała jego pamiętnik do korekty Andrzejowi Werblanowi zagorzałemu przeciwnikowi Polaków i prawdy o Żydach. Werblan wyczyścił pamiętnik Gomułki ze wszystkiego, co obciążało Żydów. Ale na szczęście żyją jeszcze ludzie, którzy znają i posiadają autentyczny pamiętnik Gomułki.

Podobny los spotkał pamiętnik generała Z. Berlinga, chociaż w tym przypadku żona gen. Berlinga, była Polką, nie tak jak żona Gomułki, Żydówką. Mimo to, korektorem książki o gen. Berlingu był Werblan. I tak samo, jak z pamiętnikiem Gomułki zrobił z pamiętnikiem gen. Berlinga.

Jakby tego było mało, sam napisał biografię Gomułki, ale bez takich znanych powiedzeń Gomułki jak np. to, cytuję:

**„Sam przywozłem i pozwoliłem wrócić do Polski z Moskwy jadowitą żmiją, jaką są Żydzi. I teraz ta żmija ukąsiła mnie i kąsa naród’:** Koniec cytatu.

Żydzi nie tylko, że nie pokazali polskiej pomocy okazanej Żydom podczas okupacji Polski przez Niemców i ratowania ich od śmierci z rąk niemieckich, ale wręcz pominieli tę pomoc. Wiem np. panie Tadeuszu od przyjaciela z MSW, który zajmuje bardzo wysoką funkcję, że kierownictwo MBP [Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zwane UB] w latach 1945/46 zmieniło tylko w Warszawie ponad 150 000 dowodów osobistych Żydom na nowe z czysto polskimi nazwiskami.

Opowiadał mi mój przyjaciel, że w szafach MSW, a wcześniej MBP u dyrektora gabinetu ministra było ponad 150 000 podań o zmianę nazwiska oraz stare dokumenty żydowskie. Przyjaciel mój twierdził, że szafy pancerne w powiatowych urzędach bezpieczeństwa, też były pełne tych podań i starych żydowskich dokumentów.

I to, że zajmują najważniejsze stanowiska w Polsce tłumaczą zasadą - równouprawnienia obywatelskiego. Tylko że w Izraelu nie dopuszczają do takiego samego równouprawnienia i ani jeden Polak nie ma u nich funkcji i stanowiska w urzędzie. Wygląda na to, że zrobili z nas Polaków durniów.

**W sumie mogę panu, panie Tadeuszu powiedzieć, że przez kilka lat po wojnie w całej Polsce zmieniono ponad milion nazwisk włącznie z Żydami, co masowo ze Związku Radzieckiego przyjeżdżali w ramach repatriacji.**

Duża ilość Polaków nie mogła wrócić do Polski, gdyż rząd Związku Radzieckiego wyraził zgodę na określoną ilość ludzi. Więc odrzucano prośby polaków na rzecz Żydów. Beria i jego pracownicy dobrze czuwaliby nad tym, by zatrzymać Polaków, a Żydów jako Polaków przetrzymać do Polski.

Kiedyś, panie Tadeuszu, dla badaczy historii będą bardzo ważne te wydarzenia i fakty. A ja chce je ocalić i tylko to mi przyświeca. Nie mam żadnych innych zamiarów wykorzystania pańskiej wiedzy. A pan, panie Tadeuszu, jest żywym świadkiem zdarzeń. Nikt nie widział codziennie tyle, co pan. Poza tym pasjonował się pan tą historią i dlatego tak dużo pan wie. Przyglądał się mnie przez dłuższy czas i powiedział:

„Czy pan wie, jak wielki i negatywny wpływ mieli Żydzi na naszą polską historię? W takich przełomowych okresach jak bunt Chmielnickiego i potop szwedzki, powstanie listopadowe i styczniowe?

Myślę że nie wiem panie Tadeuszu. „To ja panu powiem.

Oni zawsze, ze swą zasadą popierania silniejszych, zawsze byli przy tych, co nas chcieli ujarzmić. Udokumentował to Franciszek Rawita Gawroński w książce pod tytułem: „Żydzi w historii i literaturze ludowej na Rusi”. A w książkach - Trzy rozbiory Polski, Żydzi poszli na współpracę z rozbiorcami Polski. Uczestniczyli, i to wydajnie w akcjach germanizacji, czy też rusyfikacji, w tej części Polski, którą Rosja zajęła. Bardzo dużo Żydów było w służbach wywiadowczych wojsk rosyjskich, bądź pruskich.

Kierował wtedy Żydami Kronenberg i bardzo go słuchali. Za swą działalność car rosyjski udekorował go orderem św. Włodzimierza i uczynił go i dziedzicznym szlachcicem.

- To wszystko jest pasjonujące. Ale, panie Tadeuszu, bardzo pana proszę, powróćmy do czasów okupacji hitlerowskiej. - „Panie Siwak, proponuje żebyśmy spotykali się nie u mnie w domu i nie u pana w domu. Musimy znaleźć miejsce, gdzie by nami nikt się nie interesował. Dziś poprzestańmy na tym, co żeśmy ustalili.

Ja panie Tadeuszu mieszkam w Rembertowie i tam są ogródki działkowe wojskowych. Buduje generałowi Janowi Wyderkowskiemu mały letni domek. Więc mnie byłoby wygodnie tam pana spotykać. - „A jak generał nas tam spotka, to co pan powie?” - spytał pan Tadeusz. Będzie rad że mam takiego znajomego jak pan. To mój dobry przyjaciel i proszę być pewnym i jego lojalności.

Tak więc ustaliliśmy, że w tym domku będziemy się spotykać i tam przekazywać mi będzie, nie tylko słownie, ale i różne notatki i ksera. Gdy spotkaliśmy się pierwszy raz w tym domku to spytał mnie: „Czy pan się nie boi, że pana wywalą z kierownictwa w partii, a może nawet i z partii?” Boję się. Ale ciekawość moja i waga problemów biorą górę. Pan panie Tadeuszu jest równo dwadzieścia lat starszy ode mnie. I co, chce pan odejść z tego świata, nie dając dowodu prawdy?

„A nie, panie Albinie, ja piszę książki, tylko, że nikt nie chce ich wydać. Więc do tzw. szuflady piszę”.

Teoretycznie, powinienem pana przeżyć. Ale to teoria. Życie ma swoje plany i może być różnie, panie Tadeuszu. „I ja się z panem zgadzam, panie Albinie. Wie pan, ja tych spraw znam dużo. Ale na sercu mi leży sprawa mego dobrego przyjaciela. Może to nie temat, który pana zainteresuje, ale na pewno ten temat wpisuje się w teorię o Żydach i getcie warszawskim”. - Proszę, niech pan mówi mi o tej sprawie, panie Tadeuszu.

„Tak się złożyło, że miałem kuzyna dziesięć lat młodszego ode mnie. Adam, bo tak miał na imię, skończył w 1939 r. uniwersytet. Na uczelni byli też Żydzi. I tenże Adam zakochał się w Żydówce. Fakt, że była ładna i nawet nie podobna do Żydówki. Ale ona Adama lekceważyła i chodziła z Żydem - synem bogatego Żyda. Adam dokonywał cudów, żeby się nim zainteresowała, ale bezskutecznie. Żadne moje tłumaczenia, by dał spokój dziewczynie nie czyniły skutku. Adam, jak pijany, z uporem godzinami czekał, żeby wyszła z domu. Wpatrywał się w jej okno. A na studiach profesorowie zwracali mu uwagę, żeby nie gapił się na dziewczynę. No i wybuchła II wojna światowa. Po zajęciu Polski, Niemcy z tygodnia na tydzień, a nawet z dnia na dzień, coraz mocniej przykręcali śrubę Żydom. Wreszcie zrobili getto. Ukochaną Adama, wraz z rodziną zamknęli w getcie.

Adam wiedział, że ja codziennie chodzę do getta legalnie, mając stałą przepustkę. Więc zaczął mnie prosić, żeby jego ukochaną wyprowadzić z getta. Udało się i Adam odebrał na Saskiej Kępie ode mnie, Halinę. Zawiózł ją do swoich rodziców, którzy mieszkali przy ulicy Francuskiej. Namówił po drodze Halinę, żeby mówiła, że wyjdzie za niego za męża. Rodzice Adama zgodzili się i nawet sami załatwili świadectwo chrztu. Wiele wtedy księży, wystawiało takie świadectwa chrztu. Ale najwięcej tych świadectw wystawił ksiądz dr Marceł Godlewski.

Namawiał na ten ślub Halinę, ale ona nie chciała. Przez rok cały było dobrze, a po roku zaczęła wychodzić w dzień na ulicę. Mówiła, że wygląda jak Polka i Niemcy nie zwracają w ogóle na nią uwagi. Adam, na moje pytanie, czy sypia z Haliną, mówił, że tak. Ale stosunków płciowych nie mają. Halina na noc zakładała ściśle i mocne majtki i mimo moich prośb, nie chce współżyć ze mną - opowiadał mi Adam.

Jesienią 1941 roku prosiła mnie, żebym pojechał z nią do Wawra, gdyż słyszała, że jej narzeczony ukrywa się u polskiego lekarza. Mimo obaw, uległem jej prośbom i w niedzielę oboje pojechalśmy. Kenkarty nie miała, tylko to świadectwo urodzenia i chrztu. Ludzie, do których pojechalśmy, długo nie chcieli powiedzieć, że ukrywają u siebie Żyda. Ale gdy zaczęła głośno rozpaczać, przyznali się i wyprowadzili z kryjówki tego młodego Żyda. Jak już się przywitali, to ona mówi, że musi z nim rozmawiać sam na sam. A, że w Wawrze był las to poszli, mimo protestu Adama i ludzi, u których ukrywał się jej narzeczony.

Upłynęło zaledwie parę minut jak usłyszeliśmy Haliny krzyk i płacz. Adam pobiegł w tę stronę i zobaczył, nie wychodząc z gęstych krzaków, jak jej narzeczonego uwiązali do drzewa, a Halinę rozbięła czterech żołnierzy ukraińskich. Była wtedy duża formacja wojskowa stacjonująca w Wawrze. Ukraińcy służyli Niemcom i dostawali przepustki na wyjście z koszar. Często gwałcili kobiety spotkane w lesie. Teraz trafiła się im gratka, ładna dziewczyna z Żydem w lesie.

Zdarli z niej wszystko i żeby nie krzyczała wepchnęli w usta biustonosz. Trzej trzymali za ręce a jeden gwałcił. Zmieniali się kilka razy, aż uznali, że mają dość. Zostawili ją leżącą na trawie, a jej narzeczonego zabrali. Na tym nie koniec, bo gdy podniosłem Halinę z ziemi i poszliśmy do tych ludzi, co ukrywali tego Żyda to, mimo że usilnie Adam prosił, żeby uciekali, bo ten Żyd może ich wydać. Ci ludzie nie chcieli natychmiast opuścić domu. Halina umyła się u nich i ubrano ją w inne ubranie. Zaledwie odeszli od ich domu kawałek, jak samochód z żołnierzami zajechał pod ich dom. Widzieliśmy, jak

wyprowadzili tych ludzi i wsadzili do samochodu. Widzisz, mówił do Haliny, co narobiłaś przez swój upór. Ale ona oplakiwała tylko narzeczonego. Po drodze mówi tak:

Nie mów swoim rodzicom, że zgwałcono mnie. I Adam nie mówił. Niedługo po tym okazało się, że Halina jest w ciąży. Znow jej prośby. Powiedz, że to twoje dziecko. Adam oczywiście tak powiedział. Po urodzeniu synka znow zaczęła wychodzić na miasto. Adam, żeby było co jeść, to jeździł pociągami na handel. Czasami go nie było i dwa dni. Gdy raz wrócił z tego handlu, zastał w domu dwóch Żydów i to takich, że nijak nie można ich było uznać za Polaków z racji urody. Odmówił ich ukrywania, więc wywiązała się ostra kłótnia. Halina wtedy powiedziała tak:

Ja z nimi odejdę i zostawię ci dziecko. Jak się uda to dobrze. Ale jak nas złapią, to powiem Niemcom, kto nas ukrywał. A że się nie zgodziłem na całą trójkę, to odeszli zostawiając dziecko. Miałem, mówił Adam przeczucie, że ich złapią. To były już czasy, że trudno było ukryć Żyda, i to takiego, jakimi oni byli.

Wywiozłem, mówił Adam, matkę z dzieckiem do rodziny na wieś. Został w domu ojciec. Podczas mego wyjazdu za handlem Niemcy przetrząsnęli cały dom i ojca zabrali. Nigdy już nie wrócił. A Adam wychował syna Haliny jak swojego.

Po co to panu mówię? A po to, żeby pan był przekonany, że upadek moralny u Żydów, miał zawsze miejsce. Potwierdza to pieśń lamentacyjna czwarta u Jeremiasza: „*Czule ręce kobiet gotowały swe dzieci, by były pokarmem w czasie klęski*”. Pismo Święte, wydanie II, wydawnictwo Pallatinum, Poznań.

Fakt ten potwierdza Talmud Babiloński. Dotyczy to zdobycia i zburzenia Jerozolimy przez króla Nabuchodonozora.

Jak pan widzi, panie Albinie, od tysięcy lat Żydzi nie zmienili swego postępowania. I w czasie, gdy było getto w Warszawie były również wypadki, że gdy Żydzi musieli dać wyznaczoną ilość osób na wywóz do Treblinki, to rodzice oddawali najpierw swe dzieci.

Powiedziałem panu to dlatego, gdyż, opowiadając dalej, może pan nie uwierzyć w fakty. Najpierw trzeba poznać mentalność tego narodu, żeby zrozumieć ich postępowanie.

Umówiliśmy się, że tu, w tym domku, będziemy spotykać się co jakiś czas. Nie ustaliliśmy terminów spotkań, gdyż ja nie znałem, jakie i ile spotkań w zakładach pracy będę miał. Poza tym, narady biura politycznego w tym gorącym okresie były też poza stałym grafiką posiedzeń.

Dzwoniłem do pana Tadeusza zawsze z miasta z budki i ustalaliśmy datę i godzinę spotkania. Każde takie spotkanie przynosiło ten skutek, że pan Tadeusz coraz bardziej mi ufał i to okazywał. Ja natomiast byłem zadowolony, że mogę od niego o tylu rewelacyjnych wydarzeniach dowiedzieć się, jak to się mówiło, z pierwszej ręki.

Zapytał mnie kiedyś wprost. Panie Siwak. Ja mam przyjaciół i oni mi powiedzieli, że pan u nich bywa i ich wspiera. A to przecież ścigane i tępione przez kierownictwo pana partii. - Panie Tadeuszu, nie przez całe kierownictwo partii a przez paru Żydów, to raz - a dwa, nie sympatyzuję z całym Grunwaldem, bo i tam są nawiedzeni, lecz tylko z częścią kierownictwa Grunwaldu.

CDN

Albin Siwak - Opracowanie - „Patriotyczny Ruch Polski”

### LIBIA SIĘ BRONI!!!

***No, nareszcie ktoś przetłumaczył na polski podstawowy tekst na temat przyczyn "humanitarnej interwencji" NATO w Libii. Teksty na ten "kazionny" w Wolnej Polsce temat, już od ponad miesiąca, ukazywały się najpierw po rosyjsku (sam trochę je tłumaczyłem), a następnie i po angielsku.***

Od siebie dodam, że likwidacja WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ LIBIJSKIEJ ARABSKIEJ JAMAHIRYI (oficjalna nazwa tego państwa, używana przez tzw. „demokracje Zachodu” brzmi: socjalistycznego nowotworu - zrodzonego 1 września 1969 r.) jest jednym z elementów tak zwanego WIELKIEGO POWROTU DO PZESZŁOŚCI. Jak to stwierdził, w wywiadzie dla Tygodnika Powszechnego przed 11 laty, dobrze ustosunkowany w Fundacji Batorego/Sorosa profesor Bronisław Geremek [do marca 1968 młody ambitny I sekretarz komórki PZPR na Uniwersytecie Warszawskim): **"Należy ująć w nawias całą historię Europy pomiędzy 1918 a 1989 rokiem". No i w ostatnim dwudziestolecu udało się zlikwidować takie "słowiańskie nowotwory" jak Jugosławia, Czechosłowacja, ZSRR, a w stanie likwidacji mamy też i likwidację "nowotworu Polska".**

(To przecież nie bez przyczyny "anglosaskie" władze RP wymyśliły w ostatnich miesiącach, że na terenie Polski dzisiaj zamieszkują narody Ślązaków, Kaszubów i no i Goralenolk, z którym mam dość silne rodzinne powiązania - co jednak nie znaczy automatycznie, że "wszyscy Górale to Żydzi", jak to przez wiele lat pisało wielkimi literami na murze wykopu kolejowego prowadzącego z Dworca Zachodniego na Dworzec Centralny w Warszawie.)

No i teraz **"Plan Sorosa/Rodszyldów oraz Komitetu 300"** jest wprowadzany na terenie Północnej Afryki, gdzie musi zniknąć [z tym, że nikt nie wie i „ONI” też, że uda im się zrealizować ten iście szatański plan] jedyne tam obecnie, bardzo dobrze prosperujące państwo socjalistyczne o nazwie Libia. (Przez Libię przewinęło się ponoć aż pół milona Polaków w ostatnim 40-leciu. Ja byłem w Bengazi przez tydzień w 2000 r. Bardzo interesująca "Zielona Książeczka" Kadafiego - ponoć napisał mu, w znacznym stopniu, jego przyjaciel z młodości polski arabista Franciszek Bocheński. Kadafi w niej napisał, że po okresie dominacji rasy białej przyjdzie okres dominacji rasy czarnej, czego niektórzy [mieszkańcy] Arabowie, nie mówiąc już o białych Amerykanach i im podobnych Żydach - nie mogą mu wybaczyć).

Jeśli chodzi o "angielskie" plany zorganizowania rozłamu w rodzinie Kadafiego i przejścia w Libii władzy przez któregoś "wykształconego na Zachodzie" - z jego synów, to są one płonne. Synowie Kadafiego bardzo dobrze wiedzą, że w

wypadku upadku tzw. "reżimu" ich ojca - czeka ich taki sam los jak synów, a nawet i wnuków, Sadamma Hussaina, bestialsko zamordowanych przez Amerykanów w "wyzwalanym od socjalizmu" Iraku dziesięć lat temu.

Jeśli chodzi o przyszłość "Muchomora" - jak go „demokratyczny zachód nazywa - Kadafiego to prognozy są następujące:

**1 marca** miszkający w Libii rosyjski komentator przewidywał, że jeśli Kadafi wytrzyma przez następny tydzień, to wytrzyma i dłużej.

#### **Kadafi wytrzymał.**

**Okolo 23 marca**, w kilka dni po rozpoczęciu bombardowań Libii, angielskie, dobrze widzące władze przewidywały, że do obalenia Kadafiego trzeba będzie okresu około 40 dni bombardowań, po czym podobnie długiego okresu "operacji naziemnej" NATO. Tak aby na swe 69 urodziny w pierwszej połowie czerwca br., mój rówieśnik M. Kadafii był już "wykończony" i historia "socjalistycznej Jamahyrdyi" była zakończona.

**Z początkiem kwietnia** brytyjski Foreign Office zaczął przebąkiwać, że likwidacja "Muchomora" i jego państwowotworu może potrwać dłużej, wyraźnie nie ma ochotników do "operacji naziemnej", itd. Planowaną datę likwidacji Jamahyrdyi przesunięto o kolejne trzy miesiące.

A więc być może, za kilka - lub kilkanaście - kolejnych lat mój rówieśnik "**Muchomor**" **zakończy swój żywot, tak jak to sobie zaplanował, spokojnie pod namiotem**, w zazielenionej - dzięki jego osobistym wysiłkom - pustyni, w okolicach gdzie się w czerwcu 1942 urodził, w krótkiej przerwie między bitwami o Tobruk i El-Alamein...

M.G. - mglogo@poczta.fm

=====

### **LIBIA – KRAJ TEN JUŻ NIE ISTNIEJE?...**

Od kilku tygodni, cała społeczność świata, z zapartym tchem obserwuje rozwój sytuacji w Libii. Co wiemy o Libii? W rzeczywistości nic, przynajmniej z oficjalnych mediów. Media nas przekonują, że Kadafi to krwiożerczy dyktator. Ale, czy jest słuszne nazywać Kadafiego dyktatorem, ze wszystkich przywódców arabskich, „ukarać” go i jego naród interwencją na pełną skalę? Spójrzmy na fakty.

Odwołany rosyjski ambasador w Libii, Władimir Chamow, odpowiadając w wywiadzie na pytanie, czy Kadafi uciskał swoich obywateli, powiedział: „O jakim ucisku mówimy? Libijczykom hojnie przyznawano kredyty na 20 [dwadzieścia] lat bez odsetek na budowę domów, litr benzyny kosztował ok. 10 centów, jedzenie nie kosztowało nic, a nowy jeep KIA z Korei Południowej można było kupić za zaledwie \$ 7500. Kraj ten już nie istnieje...”,

Jaki są znane fakty i liczby o Libii i jej przywódcy?

- \* PKB per capita = \$14,192,
- \* każda rodzina otrzymuje rocznie pomoc = \$1,000,
- \* bezrobotny otrzymuje \$730 miesięcznie,
- \* miesięczna pensja pielęgniarki w szpitalu = \$1,000,
- \* każdy noworodek = jednorazowo \$7,000,
- \* po zawarciu małżeństwa każda para = \$64,000 na zakup mieszkania,
- \* na założenie własnej działalności jednorazowo = \$20,000,
- \* zakaz wysokich podatków i ceł,
- \* darmowe edukacja i opieka zdrowotna,
- \* edukacja i staż za granicą opłacane przez państwo,
- \* sieci sklepów dla dużych rodzin z symbolicznymi cenami na podstawowe art. spożywcze,
- \* surowe kary za sprzedaż przeterminowanych produktów, w niektórych przypadkach areszt,
- \* liczne apteki z darmowymi lekami,
- \* podrabianie leków uważane za groźne przestępstwo,
- \* nie ma opłat za czynsz,
- \* nie ma opłat za energię elektryczną,
- \* zakaz sprzedaży i używania alkoholu, prawo „prohibicji”,
- \* pożyczki na zakup samochodu i mieszkania bez odsetek,
- \* zakaz usług w zakresie nieruchomości,
- \* osoba kupująca auto, do 50% ceny płaci państwo, w przypadku milicji = 65%,
- \* paliwo tańsze od wody: 1l paliwa = \$0.14. Zysk ze sprzedaży ropy wydawany dla dobra społeczeństwa i podnoszenie standardu życia,

\* Kadafi zgromadził ponad 143 t. złota. Planował wprowadzić strefę bezdolarową i używać złoty dinar, zamiast waluty w rachunkach z innymi państwami,

\* duże sumy wydawane na irygację z wód gruntowych, w ilości około 100 odpływów z Nilu. Ze względu na skalę tego projektu nazwano go „ósmym cudem świata.” Jest to tzw. „zielona rewolucja.” która rozwiązuje wiele problemów żywnościowych w Afryce, a Libii zapewnia stabilność i niezależność ekonomiczną,

\* w 2010 r. Kadafi złożył wniosek w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ o śledztwo ws. okoliczności ataku USA i NATO na Irak, oraz postawienie przed sądem winnych masowych zbrodni. Przedłożył projekt rezolucji ws. odszkodowania byłych

państw kolonialnych byłym koloniom za eksploatację w okresie kolonialnym [...]. Zachodnia propaganda demonizuje Muammara Kadhafiego jako patologicznego tyrana i nieprzejednanego wroga demokratycznych aspiracji Libijczyków. - To nie jest prawdą. Istnieją pewne mechanizmy powszechnej kontroli i demokracji w Libii: wybierane rady obywatelskie i społeczności samorządowe [gminy]. Wszystko to bez nomenklatury partyjnej w sowieckim stylu, nadętej biurokracji, ale za to przy bardzo wysokim standardzie życia i bezpieczeństwa socjalnego obywateli. Coś w rodzaju społeczeństwa, które w jakiś sposób wygląda jak komunistyczne. Czy dlatego Libię mają demonizować i atakować stare mocarstwa imperialistyczne? ...

Sigizmund Mironin w artykule ‘Why is Libya bombed’ [Dlaczego bombarduje się Libię] pisze: „Libia, która jest uważana za dyktaturę wojskową Kadhafiego, jest rzeczywiście najbardziej demokratycznym państwem na świecie. W 1977 r., Libia została ogłoszona najwyższą formą demokracji, w której tradycyjne instytucje rządowe są zniesione, a cała władza należy bezpośrednio do ludzi, przez komitety i kongresy ludowe. Państwo jest podzielone na wiele wspólnot, które są samodzielnie kierowanymi „minipaństwami w państwie”, z pełną władzą w swoim okręgu, łącznie z podziałem środków budżetowych. Ostatnio Muammar Kadhafi ogłosił bardziej demokratyczne idee - dystrybucję dochodów z budżetu wśród obywateli... Według przywódcy libijskiej rewolucji to eliminuje korupcję i pasożytniczą biurokrację”.

Jednak mimo to były konflikty z niektórymi grupami rebeliantów. Dlaczego i jakie są te grupy? Odpowiedź, wsparta dowodami, wydaje się następująca. W Libii istnieje kilka klanów. Podobno USA poprzez własne kanały popchnęła niektóre z nich do walki o kontrolę libijskiej ropy naftowej. Następnie, nazywając rzeczy po imieniu, były specjalnie wyszkolone bandy najemników, jacyś „nieznani snajperzy” i bingo! jest rewolucja! To prawda, nie było łatwo zebrać wystarczającej liczby rebeliantów, w rzeczywistości było ich mało, większość z nich bardzo zadowolona z systemu. Dlatego potrzebna była interwencja Zachodu do wszczęcia prawdziwego zamieszania.

<http://left.ru/2011/2/shelestiuk204.phtml>

Za: <http://wirtualnapolonia.com/2011/04/05/libia-kraj-ten-juz-nie-istnieje-%E2%80%A6/>

## BEZPŁATNE AUTOSTRADY – CZYLI JAK HITLER DRUKOWAŁ PIENIĄDZE

### *Przywłaszczył sobie nietykalny mechanizm falsyfikacji i zaprzął go do pracy dla dobra państwa*

Przywoływanie doświadczeń III Rzeszy wydaje się z pewnością rzeczą wysoce niestosowną i takie wrażenie, zwłaszcza w Polsce, jest z całą pewnością zrozumiałe i uzasadnione. Gehenna Narodu Polskiego w czasie II Wojny Światowej jest jeszcze otwartą, niezabliźnioną raną. Uważam jednak, że w poszukiwaniu rozwiązań naszej tragicznej sytuacji w jakiej znaleźliśmy się w wyniku niemieckiej agresji i następującej po niej bolszewickiej okupacji, która tak naprawdę trwa do dziś, należy spytać każdego... o radę.

Jak ogólnie wiadomo, historię piszą zawsze zwycięzcy. Tak jest także w tym przypadku. Dużo wiemy o przebiegu samej wojny, trochę o zaprowadzaniu porządku powojennego ale prawie nic o przyczynach.

To co nas powinno szczególnie zainteresować a co było jedną z najważniejszych przyczyn wybuchu wojny, była polityka ekonomiczna III Rzeszy.

Gdy Hitler doszedł do władzy, kraj był kompletnie zniszczony. Traktat Wersalski narzucił Niemcom drakońskie warunki spłaty reparacji wojennych. W praktyce, Niemcy miały zwrócić wszelkie koszty związane z prowadzeniem wojny wszystkim uczestniczącym w konflikcie państwom. Tym zwycięskim oczywiście. Całkowita wysokość tych odszkodowań ocenia się na trzykrotność wszystkich istniejących w Niemczech własności.

Spekulacja na marce spowodowała jej upadek doprowadzając do inflacji, jakiej świat przedtem nie znał. Taczka banknotów o wartości 100 miliardów marek starczała na bochenek chleba. Kasa państwa była pusta, niezliczone ilości domów, mieszkań, gospodarstw została zajętych przez banki i przeszły w ręce spekulantów-lichwiarzy. Warunki życia stały się opłakane. Nic podobnego nie wydarzyło się tam nigdy. Zniszczenie pieniądza pozbawiło ludność wszelkich oszczędności, spowodowało upadek jakiegokolwiek działalności gospodarczej i gospodarki jako całości. Sytuację pogarszał dodatkowo Wielki Kryzys, który z Wall Street rozlał się na cały kapitalistyczny świat.

Tak mniej więcej wyglądała sytuacja. Niemcom nie pozostawało więc nic innego jak umrzeć z głodu albo zerwać się z pęt finansowych oprawców.

Naziści po dojściu do władzy przeciwstawili się kartelowi banków międzynarodowych zaczynając „drukować” własny pieniądz. Za wzór posłużył tutaj Abraham Lincoln, który sfinansował wojnę drukowanymi przez rząd dolarami zwanymi „Greenbacks”. Wydać się to może paradoksalne ale niemiecki bank centralny, który z definicji był uprawniony do emisji pieniądza był tak jak inne banki „narodowe” w rzeczywistości instytucją prywatną. Coś takiego ma miejsce także dziś, starczy spojrzeć na największego drukarza dolarów - FED.

Hitler rozpoczął swój program kredytu narodowego opracowując plan robót publicznych. Projekty, które miały być finansowane z tego źródła obejmowały budowę infrastruktury przeciwpowodziowej, remonty budynków użyteczności publicznej, budowę nowych domów, dróg, mostów, kanałów i infrastruktury portowej. Słowem wszystko co miało służyć dobru wspólnemu i było warunkiem rozwoju kraju znalazło się w orbicie zainteresowań programu.

(Mam nieodparte wrażenie, że nasz kraj znajduje się obecnie w podobnej sytuacji...)

Koszt tych projektów został ustalony na miliard jednostek waluty narodowej. Miliard banknotów nie podlegających inflacji zwanych Certyfikatami Pracowniczymi Skarbu. Ten pieniądz, emitowany bezpośrednio przez rząd nie miał

pokrycia w złocie lecz jego parytetem było wszystko co posiadało konkretną wartość. W praktyce certyfikat był pokwitowaniem wystawionym za roboty wykonane dla rządu. Hitler mówił: **„Za każdą wydrukowaną markę żądaliśmy równowartość jednej marki w postaci wykonanej pracy lub wyprodukowanego towaru”**. Pracownicy wydawali potem te certyfikaty nabywając inne towary i usługi, tworząc w ten sposób miejsca pracy dla innych.

W praktyce naziści znacjonalizowali system bankowy odzyskując suwerenność monetarną. Odebrali prywatnym bankierom przywilej tworzenia pieniądza. Emisja pieniądza pozbawionego już na starcie obciążenia długiem, który służył finansowaniu robót publicznych, tworzył miejsca pracy, popyt i podaż na produkowane towary zapobiegała skutecznie powstawaniu długu publicznego.

Oznaką głupoty i ekonomicznej ignorancji jest mówienie, że nie można wybudować np. drogi bo nie ma pieniędzy. To obecny, lichwiarski system każe nam wierzyć, że gdzieś tam jest jakiś Marcin Golden, który posiadając szkatułę ze złotem jako jedyny ma prawo drukować pieniądze, które następnie pożyczą nam na duży procent. Pieniądze są jedynie jednostką miary wartości. W momencie, gdy ktoś posiada materiały i możliwości do przetworzenia - to już można emitować pieniądze będące ekwiwalentem wykonanej pracy. Hitler połączył pieniądz z pracą uruchamiając w ten sposób samo nakręcający się mechanizm prosperity i rozwoju ekonomicznego.

Dzisiejszy system lichwy sam wymusza i projektuje cykle ekonomiczne. Zawsze jednak na swoją korzyść. Efektem tych radosnych działań jest coraz większe zadłużanie się państw i poszczególnych obywateli. Emisja pieniądza, który nie jest już oparty na żadnym praktycznie parytecie a powstaje jako dług jednym kliknięciem myszki, pozostawiona jest w rękach prywatnych. Konsekwencją tego jest praktyczna prywatyzacja polityki, gdzie kukielki wystawione na widok publiczny przez posiadaczy drukarek do pieniędzy udają, że strasznie się o nas, obywateli martwią.

W ciągu zaledwie dwóch lat problem bezrobocia w Niemczech został zlikwidowany i kraj stanął na nogach. Posiadał własny pieniądz, solidny, stabilny i nie obciążony długiem, zero inflacji. Ceny stabilne, płace adekwatne do pracy, brak długów czyli brak zależności od bankierów. I to w momencie gdy miliony osób w USA i innych państwach opanowanych przez system Wielkiej Lichwy było bez pracy i żyło z zasiłków. Był to jednym słowem system zbyt niebezpieczny dla prywatnych twórców pieniądza z powietrza bo gdyby rozprzestrzenił się na inne kraje oznaczałby nieuchronną zagładę Marcinów Goldenów. (Znowu jakoś dziwnie przychodzi mi na myśl nasz kraj, gdzie eksport złotej, szlacheckiej wolności był zagrożeniem dla zamordystycznych monarchii otaczających Rzeczpospolitą).

Niemcom udało się odbudować wymianę z zagranicą mimo odmowy kredytowania przez banki międzynarodowe. W marcu 1933 roku, a więc zanim ruszył jeszcze nazistowski program naprawy finansów, żydostwo światowe wypowiedziało otwartą wojnę ekonomiczną z Niemcami. Biorąc pod uwagę wpływy Żydów na finanse i bankowość łatwo zrozumieć trudności jakie napotykał handel zagraniczny. Niemcy obeszlili to jednak tworząc system wymiany barterowej towarów i usług omijając w ten sposób wrogie instytucje finansowe. System miał ponadto tę zaletę, że nie tworzył deficytu handlowego i zadłużenia. Jednym z pomników tego eksperymentu gospodarczego jest istniejąca do dziś sieć bezpłatnych autostrad.

Na stalinowskim procesie w 1938 roku jeden z oskarżonych, C.G. Rakowski, bliski współpracownik Lwa Dawidowicza Bronstaina (vel Trocki), powiedział:

**„Hitler przywłaszczył sobie przywilej produkowania pieniędzy, nie tylko tego fizycznego ale także tego finansowego. Przywłaszczył sobie nietykalny mechanizm falsyfikacji i zaprzął go do pracy dla dobra państwa... Jeśli ta sytuacja rozprzestrzeniłaby się i zainfekowała także inne państwa to możecie sobie wyobrazić kontrrewolucyjne konsekwencje”**.

Istnienie Wielkiej Lichwy zależy od emisji pieniądza pożyczanego państwom potrzebującym kapitału. Polityka Hitlera oznaczała ich zgubę.

Myślę, że można znaleźć wiele analogii między sytuacją dzisiejszą naszego kraju a Niemcami z 1933 roku. Pytanie tylko, czy znajdzie się w końcu w Polsce polityk umiejący zliczyć do trzech, który będzie potrafił wyciągnąć wnioski i wprowadzić je w życie.

Obecny rząd ani przyszły, najprawdopodobniej pisowski, nie gwarantuje absolutnie żadnych zmian. Dlatego wszelkie walki toczony o dostęp do konfitur są jedynie podrygami zaślepionych rządzą władzy kukielek. Z interesem narodowym nie mają nic, absolutnie nic wspólnego.

Jarosław Ruszkiewicz - (źródło SpiritoLibero – za: bibula.com)

## HISTORIO, ZACHOWAJ ŁUKASZENKĘ!

### *Heretycki wiersz o Łukaszence*

W połowie lutego 2011 r. napisałam wiersz pt. “Alexandre Loukachenko”, w którym wyraziłam swoje poparcie dla urzędującego prezydenta Republiki Białorusi. Utwór, jak nietrudno się domyślić, wywołał [sporo emocji pośród Czytelników, głównie] zdziwienie, przestach i oburzenie. Taka reakcja nie była dla mnie zaskoczeniem - ponieważ wielu naszych Rodaków, którym od wielu lat, wmawia się, że Aleksander [“Baćka”] Łukaszenka to wcielenie wszelkiego zła, po prostu nie wyobraża sobie, iż można mieć w tej kwestii odmienne zdanie.

**FREE YOUR MINDS!**

Fakt, że ktoś głosi coś innego niż popularne gazety i stacje telewizyjne, jest dla wielu Polaków rzeczą dziwną, która uruchamia u nich gwałtowną reakcję obronną. Ja jednak upieram się przy opinii, iż człowiek rozumny powinien myśleć samodzielnie, a nie powtarzać to, co mu serwują znani i lubiani dziennikarze. Pozwólcie, że w niniejszym felietonie uzasadnię, dlaczego popieram aktualnego (a raczej: wiecznego) prezydenta Białorusi. Refleksje, które tutaj przedstawię, są moimi prywatnymi przemyśleniami, wynikającymi z posiadania rozumu i świadomości, że komentarze medialnych celebrytów nie są prawdami absolutnymi. Precz z dogmatami tworzonymi przez „gadające głowy” z telewizji! Jak mawiają mądrzy ludzie: “Wyłączcie telewizory, włączcie myślenie”!

#### **NIC NIE DZIEJE SIĘ BEZ PRZYCZYNY**

W popularnych mediach przedstawia się Łukaszenkę jako szalonego tyrana, który - z czystego sadyzmu - zajmuje się wyłącznie knuciem, w jaki sposób zatruć życie swoim obywatelom, państwu sąsiadującym z Białorusią i w ogóle całemu światu. Zapomina się przy tym, że skoro pan Aleksander prowadzi tzw. politykę silnej ręki, to musi mieć ku temu jakiś powód (tak, tak, moi Drodzy! Może trudno w to uwierzyć, ale nie ma dymu bez ognia!). Jeśli dokładnie się zastanowimy, co jest przyczyną takiego stanu rzeczy, to dojdziemy do zaskakującego wniosku, iż Łukaszenka chodzi o obronę politycznej niezależności swojego państwa. Czyli, jak by nie patrzeć, o obronę niepodległości Ojczyzny. Czy może istnieje cel szczytniejszy i szlachetniejszy, a przy tym uświęcający nawet radykalne środki? Czy może istnieje sprawa pilniejsza i istotniejsza od ochrony ojczystego kraju przed zagrażającymi mu czynnikami? Odpowiedzenie na któreś z tych pytań “tak” oznaczałoby deficyt patriotyzmu.

#### **UNIA EUROPEJSKA**

Z Białorusią graniczy potężny i niebezpieczny twór - Unia Europejska, która zaczynała swoją “karierę” jako konfederacja [związek państw], a która w 2009 r. przeobraziła się w federację [państwo związkowe] podobną do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Twór ten - a raczej nowotwór, i to złośliwy - prowadzi dosyć agresywną politykę i pragnie poszerzać swoje terytoria: jeśli nie formalnie, to nieformalnie, poprzez wydawanie poleceń i tak zwanych “dobrych rad” innym krajom. Unia Europejska rości sobie prawo do orzekania, jak powinny postępować rządy pewnych państw, a kiedy spotyka się z odmową, zaczyna szantażować te państwa poprzez rozmaite sankcje ekonomiczne i dyplomatyczne.

#### **JAK PŁACZĄCY LUCYFER**

Jednym z owych państw jest Republika Białorusi, która nie chce zostać anektowana do UE (specjalnie piszę o aneksji, a nie akcesji!), niesłuchanie drażni tego politycznego molocha. Unia Europejska złości się ze Białorusią, a raczej jej charyzmatyczny przywódca, ma w nosie jej rozkazy i nie chce się dostosować do jej widzimisię. Postawę UE można przedstawić za pomocą starego, okultystycznego symbolu, który przedstawia łzawiące oko, a który oznacza “płacz Lucyfera nad tymi, którzy są jeszcze poza jego wpływem” (źródło: Gbacik.is.net.pl). Unia wie, że Republika Białorusi będzie od niej niezależna dopóty, póki rządy sprawuje Łukaszenka, dlatego robi wszystko co w jej mocy, by odsunąć tego dzielnego patriotę od władzy.

#### **CZY UNIA EUROPEJSKA OPŁACA OPOZYCJĘ ANTYPREZYDENCKĄ?**

Jedną z jej sztuczek jest podobno opłacanie tzw. opozycji demokratycznej, która dąży do tego, by obalić Łukaszenkę, zmienić politykę państwa i w rezultacie anektować Wolną Białoruś do UE [tak przynajmniej twierdzi główny zainteresowany, pan Aleksander, który posądził unijne kraje, Polskę i Niemcy, o aktywne wspieranie obozu antyprezydenckiego]. Jeżeli to prawda - to mamy do czynienia z pewną formą korupcji. I to wyjątkowo perfidnej korupcji, gdyż nastawionej na realizację skrajnie antypatriotycznego celu.

#### **DEMON + MONSTER + RACJA = DEMONSTRACJA**

Nie mam żadnego dowodu, który potwierdzałby tezę, że białoruska opozycja jest opłacana przez obce siły. Mam jednak dowody na to, iż przeciwnicy Łukaszenki popierają Unię Europejską i chcą, by Białoruś stała się jej częścią. Na zdjęciach ze skandalicznej DEMONstracji [demon+monster+racja = demonstracja], która miała miejsce w Mińsku 19 grudnia 2010 roku, wyraźnie widać, jak opozycjoniści wnoszą unijne flagi. Trudno o bardziej jednoznaczny znak poparcia dla tworu politycznego, dążącego do owinięcia sobie Białorusi wokół palca! Absolutnie nie twierdzę, że brutalne spacyfikowanie tej DEMONstracji było rzeczą dobrą. Nie jestem zwolenniczką przemocy, nie lubię, gdy przysparza się kogoś o ból i strach, aczkolwiek daleko mi do naiwnego, infantylnego pacyfizmu. A Łukaszenka? Ech... Czego to patriota nie zrobi w obronie własnej Ojczyzny!

#### **CO MNIE FASCYNUJE W POSTACI A. ŁUKASZENKI?**

Pan Aleksander jako jedyny polityk w Europie zaciekle broni wolności swojego kraju, opierając się wszelkim naciskom i szantażom ze strony żadnej władzy Unii Europejskiej (tudzież USA!). Jest niebywale silnym, zdecydowanym i odważnym przywódcą, który sprawia wrażenie, jakby był gotów uczynić wszystko, aby ocalić niepodległość swojej Ojczyzny. Kiedy czyta się jego wypowiedzi, odnosi się wrażenie, że ten człowiek odczuwa niezwykle silny związek ze swoim krajem, że czuje się z nim zespolony, że wszelkie słowa krytyki kierowane pod adresem państwa traktuje jak osobiste zniewagi. Taka postawa nie jest niczym niezwykłym u liderów autorytarnych państw, aczkolwiek robi (przynajmniej na mnie) ogromne wrażenie. Jakże to odmienne od postawy polityków z krajów „demokratycznych”, którzy zachowują się nieraz jak martwe trybiki w złożonej maszynie państwowej! Trybiki, które w każdej chwili można wymienić i których zniknięcie nie wpłynie na pracę całej maszyny.

#### **ZAKOŃCZENIE**



Myślę, że każdy, kto rozumie ideę patriotyzmu i dobrze życzy białoruskiej krainie, powinien docenić działalność Aleksandra Łukaszenki. Niepodległości Polski nie udało się uratować, ale może uda się ocalić niepodległość naszego najbliższego sąsiada, Białorusi? Nieustanne szantażowanie Republiki Białorusi przez Unię Europejską bardzo mnie niepokoi, tym bardziej, iż RB to część Słowiańszczyzny, kraina naszych Wschodnich Braci. Kibicujmy Białorusi w walce o utrzymanie politycznej niezależności! My ponieśliśmy klęskę, ale nasz wschodni sąsiad wciąż opiera się obcym siłom. Jak wojska Leonidasa w bitwie pod Termopilami...

Natalia Julia Nowak - <prawica.net>

Marek Głogoczowski

## “KRECIA WOJNA” USA PRZECIW JUGOSŁAWII

*(Tekst opublikowany w nr 47/1998 tyg. „Nasza Polska”, Warszawa)*

Na początku października '98, po raz któryś już z rządu NATO - a ściślej jego frakcja “anglosasko” (Anglia, Turcja i Zjednoczone Niemcy pod przywództwem Stanów Zjednoczonych) - zaczęły otwarcie propagować pokojową ideę militarnego rogowienia Jugosławii, oficjalnie w celach “humanitarnych”, dla poparcia żądań separatystów albańskich z Kosowa. Pomysł budowy “Wielkiej Albanii” przy użyciu amerykańskich rakiet samosterujących ‘Tomahawk’ oraz ‘Cruise’ - nie wszystkim krajom na Bałkanach się spodobał, a rząd Grecji [też należącej do Paktu Północnoatlantyckiego] wręcz się od niego odciał. Gazety w Moskwie zinterpretowały ten ostatni fakt stwierdzeniem, że aktualny konflikt, w okrojonej już znacznie Jugosławii, to jest *li tylko część konfliktu między prawostawiem i cywilizacją zachodnią*. Nie tylko w Moskwie i w Atenach, ale także i w innych, mniej zamerykanizowanych krajach Europy, idea zbrojnego “wyzwalania Kosowa do NATO” ma gorących przeciwników. Zwłaszcza, że zakończone (?) zaledwie dwa lata temu “wyzwalanie Bośni spod jugosłowiańskiej okupacji” obfitowało w szczegóły, nie przedstawiające w zbyt pięknym świetle NATO-wskich “wyzwoliciele”. Poniżej pozwolę sobie podać kilka szczegółów metod dywersyjno-propagandowych jakie zastosowali Amerykanie przy podboju Bośni. Opisał je w swym “Liście geopolitycznym” [*La lettre géopolitique* no. 7, marzec 1998] mieszkający od kilku lat w Belgradzie - francuski politolog Yves Bataille. Ponieważ opinie zawarte w tym piśmie pokrywają się mniej więcej z tym co myśli “politycznie niepoprawna” prawica francuska, pozwolę sobie przetłumaczyć na polski co cenniejsze fragmenty, jakżesz odbiegające swą treścią od widzenia świata reprezentowanego przez zarówno prawicę jak i lewicę polskiej “rubieży wschodniej” NATO.

Według Bataille *w istocie rzeczy politykę amerykańską motywuje ukryta chęć poniżenia Europy. Dążenie to wywołane jest nienawiścią do Starego Kontynentu bandy handlarzy oraz lichwiarzy, która zarządza Stanami Zjednoczonymi. Ta zbieranina bezpaństwowców, pozorując wartości moralne, stara się narzucić światu swe prawa, opierając się na swej wyższości technicznej, osiągniętej przez kradzież mózgow, grabież surowców oraz wyniszczanie narodów*. By poprzec tę mało znaną w Polsce tezę geopolityczną, Bataille przypomina opinię o USA zawartą w książce „Chaos i noc” hiszpańskiego pisarza de Monthertlanta. *Jedyny naród, który potrafi obniżyć poziom ludzkiej inteligencji, moralności i jakości człowieczeństwa - i to w skali całego globu - tego jeszcze nigdy nie widziano. Oskarżam Stany Zjednoczone o ciągle trwanie w zbrodni przeciw ludzkości*.

O tym jak funkcjonuje “amerykańska moralność” w geopolityce pisał już ktoś z sympatyków Jugosławii w “Gazecie Wyborczej” kilka lat temu. Wynajęta przez tzw. “lobby muzułmańskie” [nazwa ta - ma rzucić cień podejrzeń na islam] w USA, marketingowa firma „Ruder Finn” podjęła się zadania zniesławiania Serbów w oczach tak zwanej “opinii światowej”, a zwłaszcza w oczach mających duży wpływ na tę opinię diaspory żydowskiej. Jak chwalił się w amerykańskiej telewizji dyrektor tej firmy, James Harff, *wśród Żydów uczulonych na hasło “obóz koncentracyjny” świetny wynik propagandowy osiągnął wypromowany przez naszą firmę pomysł nazwania obozów jeńców wojennych, w serbskiej części Bośni, “obozami koncentracyjnymi”*. Będąca przygotowaniem do wojny prawdziwej, wojna psychologiczna przeciw Jugosławii odbywa się dzisiaj przy użyciu jakościowo najlepszych technicznie środków przekazu. Według przytoczonych przez Bataille danych zebranych w książce *CIA przeciw Jugosławii* pióra Marko Lapusina (Belgrad 1997) ok. tysiąca dziennikarzy z całego świata było “kontaktowanych” przez specjalną komórkę sabotażową działającą pod kryptonimem “Orzeł” (*Eagle*). *Już na samym początku konfliktu w Bośni, grupy agentów CIA oraz DIA zostały zainstalowane w rozmaitych miejscowościach Bośni, ukrywając się pod mundurami brytyjskich i kanadyjskich “niebieskich hełmów” ONZ... mieli oni za zadanie ochronę niebieskich hełmów oraz przygotowanie kontrofensywy tzw. „muzułmańskiej” przeciw Serbom. Jeszcze przed wkroczeniem, zgodnie z umową w Dayton - do Bośni wojsk amerykańskich, operowało w niej już około tysiąca amerykańskich agentów*.

Według danych służb jugosłowiańskich *podlegająca CIA komórka “Eagle” miała za zadanie wpływanie na środowisko dziennikarskie, dostarczając mu “informację opracowaną”, która zostanie następnie powielona w całym świecie. Ta komórka systematycznie wykupywała filmy oraz reportaże nie zgadzające się z wizją amerykańską, wycofywała je z rynku i zapewniała w zamian za to, promocję filmów oraz reportaży ad hoc. W ramach tej komórki istniała grupa specjalistów zatrudnionych przy doborze zdjęć i reportaży filmowych oraz video dokonując w nich retuszy mających na celu zwiększenie ich emocjonalnego wpływu. Komórka Eagle miała za zadanie manipulowanie opinią światową oraz stwarzanie ruchu poparcia dla tzw muzułmanów [poturczeńców] przy jednoczesnej diabolizacji Serbów. Wybór zdjęć oraz tematyka reportaży zależała od tego czy adresowano te dokumenty do świata zachodniego czy do społeczeństw arabo-islamskich*.

*Dziennikarze “zasłużeni” otrzymywali nagrody i okazałe sumy pieniędzy... To Eagle stoi za intensywnym rozreklamowaniem w mediach zamachów bombowych na sarajewskim rynku (nb. telewizja francuska, wkrótce po jednym z tych zamachów, wyemitowała wywiad z jednym z oficerów francuskich będących podówczas w Sarajewie który twierdził, że aby zwiększyć ilość ofiar ataku, zmasakrowane trupy dowożono z miejscowej kostnicy. Przypomina to podobną manipulację z trupami jakiej dokonano 1989 roku w Timisoarze, by wywołać rozruchy przeciw Ceausescu [w Rumunii]).*

Jednym z najbardziej udanych przedsięwzięć komórki *Eagle* było “wykreowanie”, na oficjalnych, amerykańskich zdjęciach satelitarnych Srebrenicy w Bośni, śladów po świeżo skopanej ziemi, sugerujących istnienie w tych miejscach “masowych mogił” Bośniaków rozstrzelanych po zdobyciu tego miasteczka przez wojska Republiki Serbskiej. Te zdjęcia - sam widziałem w jednym z numerów “Gazety Wyborczej” i zadziwiło mnie nawet wtedy, że takich masakr dokonywano w otwartym terenie, gdzie były one z łatwością wykrywalne przez bezustannie patrolujące te tereny samoloty wojsk ONZ. Według Bataille, *wybór stadionu piłki nożnej był celowo dokonany przez Eagle, jako w podświadomości zbiorowej dużej części publiczności stadiony kojarzą się z przetrzymywaniem niepożądanego ludzkiego w czasie drugiej wojny światowej, a niedawno także i w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej. Wkrótce po publikacji tych fotografii, na wskazane miejsce dotarł dziennikarz Jacques Merlino i nie zauważył aby ziemia była przewrócona. Także i inni Francuzi zauważyli to samo. W lecie 1995 chodziło o to, aby umiejętnie odwrócić uwagę publiczną od prawdziwego eksodusu oraz prawdziwych masakr ludności serbskiej, przez wirtualną masakrę w Srebrenicy. Waszyngton chciał w ten sposób, za pomocą metod wojny psychologicznej, zamaskować fakt, że siły chorwacko-muzułmańskie, pozostające pod nadzorem oficerów USA, wypędziły w tym czasie Serbów z Krainy [i Zachodniej Slavonii - MG], dopuszczając się tam konkretnych przestępstw. W Dvor na Una na przykład, pod wzrokiem żołnierzy duńskich, Chorwaci zamordowali 300 Serbów. Nie było tam jednak zdjęć satelitarnych a Duńczykom nakazano milczenie.*

Nazwa Srebrenicy wciąż się jednak powtarza na łamach gazet, a “GW” kilka miesięcy temu pokazywała zdjęcie czaszek ekshumowanych w okolicach tego miasteczka. Przez jakąś nieuwagę redakcji, na czstkach tych - skądinąd nie wiadomo, czy serbskich czy muzulmańskich - uwidocznione były ich numery rejestracji, z których najwyższy nie przekraczał 30, a więc nieporównywalnie mniej niż liczba 7 tys. osób uznanych za zaginionych po zdobyciu Srebrenicy. [Odnosnie tej ostatniej, oficjalnej liczby zaginionych, to się po prostu podejrzewa, że przybywający do Tuzli na nogach, wysiedleńcy bez papierów “zmieniali osobowość” dostając dokumenty muzulmanów - zwanych w Jugosławii poturczeńcami - zmarłych lub zabitych gdzie indziej].

W czasie wojny w Bośni, jakżesz często propaganda Zachodu przedstawiała ofiary serbskie jako bośniackie, a zbrodnie Chorwatów, bośniackich Turków czy nawet Gruzynów przypisywano Serbom. Wyróżniała się tutaj telewizja CNN, która pokazując, już w 1992 r., sceny “bombardowania Sarajewa przez Serbów” wykorzystała materiał nakręcony w trakcie bombardowania przez Chorwatów serbskiego miasta Trebinje w Hercegowinie, a także obrazy walk ulicznych w Tbilisi “sprzedała” jako walki w Bośni. Ciekawego przykładu typowo zachodniej “moralności” dostarczył francuski “niezależny” dziennikarz Philippe B. (Bernard?), który nakręcił film w serbskich szpitalach: *Ten film pokazywał ciężko rannych w tragicznym stanie, osierocone dzieci oraz osoby które oszalały. To byli Serbowie. Podczas pokazywania tego filmu we francuskiej telewizji ci Serbowie stali się “Bośniakami”, ofiarami serbskiej agresji. Dziennikarz ten nie miał, według jego własnego zdania nic przeciwko Serbom, ale wiedział że telewizja kupi jego reportaż pod warunkiem, że pokaże cierpienia “dobrych” zasłaniając jednocześnie mizериę “złych”.*

Według Yvesa Bataille, wszystkie te metody dezinformacji oraz kłamstwa zostały wykorzystane w Kosowie i zarówno “organizacje humanitarne” jak i dziennikarze zostali zaproszeni do odegrania tej samej roli co w przypadku Bośni w roli zawodowych kłamców, stawiających Serbów (napadanych początkowo przez bojówki albańskie, a później siły NATO) w roli agresorów. Gdy zaś się czyta, które to organizacje w Kosowie aktywnie współpracują z CIA, to ma się uczucie że po prostu jesteśmy w naszym “polskim domu”, wyzwolonym już kilka lat wcześniej, do suwerennego uczestnictwa w agresji na naszych, na razie tylko południowych, słowiańskich braci. Otóż naczelną z tych organizacji “wolnościowych” w Kosowie jest odpowiednik naszej Unii Wolności i Fundacji Batorego *Soros Fond Kosova*, który finansuje “niezależną” prasę albańską oraz programy edukacyjne. Po nim idzie Komitet Helsiński dla Kosowa i *USIS Center*, kierowany przez “Amerykańskie Centrum Informacji” w Pristinie. Do sponsorowanych z zagranicy partii oraz organizacji należy też Unia Niezależnych Związków Zawodowych, oraz oczywiście Niezależny Związek Studentów Kosowa. Jak twierdzi znający realia Jugosławii Bataille, “czapkę” ochraniającą działalność jednej z najbardziej aktywnych służb specjalnych stanowi katolicki “Caritas”, którego siedziba znajduje się w odległości zaledwie 50 metrów od siedziby ambasady Niemiec w Belgradzie.

W zakończeniu numeru swego “Listu geopolitycznego” Bataille celnie zauważa, że do realizacji kryminalnych ambicji amerykańskiego establishmentu udało się wykorzystać służbom specjalnym odpowiednio wyszkolonych, młodych amerykańskich “naiwniaków”, specjalizujących się w “pokojowych akcjach cywilnych”. Tak więc, wykorzystując wzory opracowane przy okazji organizacji proamerykańskich zamieszek w Meksyku i Nikaragui, pierwsze, szeroko nagłośnione manifestacje “niepodległościowe” studentów albańskich w Pristinie zostały zorganizowane pod koniec ubiegłego roku przez grupę amerykańskich “humanitarnych” *Workers for Peace*, którzy postarali się, aby hasła na sztandarach były w języku angielskim, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniom wielkich stacji telewizyjnych. Także i wizerunki Matki Teresy - niewątpliwie Albanki, ale nie z Kosowa ale z Macedonii i w dodatku katolicki - zostały “wynajęte” do walki o

niepodległość miejscowych „muzułmanów” (którzy przecież chcą wysiedlić z Kosowa mniejszość katolicką na równi z prawosławnymi). Te „komedie muzułmańskie” dla telewizji, organizowane przez studentów z Pristiny – pokojowe marsze nie zawołanych kobiet z portretami i świecami - zirykowały w końcu wielkiego muftiego z Belgradu, który publicznie przypomniał kosowskim „muzułmanom”, że używane przez nich akcesoria (portrety i świece) nie należą bynajmniej do albańskiej kultury. Oczywiście tę wypowiedź CNN przemilczała.

Wszystkie wymienione powyżej organizacje i ruchy „społeczne” - o orwellowskich iście nazwach - sprzysięgły się, aby zlikwidować wreszcie jeden z ostatnich w Europie niepodległych krajów. (Jak twierdzą francuscy prawnicy, samo słowo „niepodległość” jest już obecnie obdarzone negatywnym znaczeniem, jako że oczywiście może ono prowadzić do myśli o wojnie o tą niepodległość; niepodległym krajem mogą być tylko Izrael i Stany Zjednoczone - może i jeszcze Chiny - ale to tylko do czasu, jak w przypadku upadającej Rosji). Patrząc trochę szerzej, na dane przytoczone przez Yvesa Bataille, należy mówić dzisiaj o **monstrualnej wręcz epidemii kłamstwa, epidemii wyraźnie mającej swe źródło w ideologii tzw. „walki o byt” krajów anglosaskich - a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych - wciąż motywujących się podstępym, biblijnym etosem podboju „ziemi obiecanej”**. Krzewienie tej starożytnej, zabijającej jakąkolwiek godność ludzką ideologii, ułatwiają zarówno najnowsze, techniczne środki przekazu jak i zdominowane przez wielki kapitał agencje propagandowe, w rodzaju *Rudder Finn*, której pracownicy ponoć nawet nie bardzo wiedzą gdzie znajduje się to egzotyczne, „afrykańskie” państwo Jugosławii, [które i tak jest przecież skazane na eliminację z mapy świata]. I trzeba to jasno powiedzieć. - Wiek XXI, zdominowany przez kult pieniądza i przez kult kłamstwa, będzie dla historii ludzkości - nie mówiąc już o innych, ginących gatunkach zwierząt - o wiele bardziej ponury, niż nasz „swojski” wiek XX-ty, ponoć zdominowany przez ustroje totalitarne i odchodzący obecnie w niepamięć wraz z bombami spadającymi na Belgrad - a wkrótce i na Mińsk oraz Moskwę.

-----